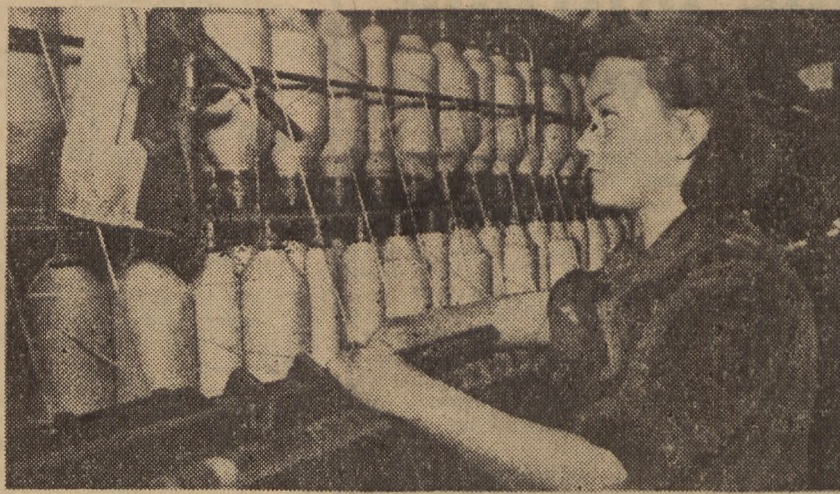


SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, 17 — 19 kwietnia 1954 r. Nr 91 (1230) B Cena 20 groszy



Chłopcy i dziewczęta!

Walcicie o przedterminowe wykonanie planów produkcyjnych, o dalsze i bardziej wszechstronne obniżanie kosztów własnych i polepszanie jakości produkcji — o przyspieszenie wzrostu poziomu życia mas pracujących.

Młodzi podejmują zobowiązania 1-majowe

Przodują w akcji siewnej

Szybko przebiegają siewy w spółdzielniach produkcyjnych powiatu jarosławskiego, które obsługuje POM w Radymnie. W spółdzielniach w Zablotce i Chabłowicach, dzięki ofiarnej pracy młodych traktorzystów i służby agrotechnicznej, zakończono już siewy wszystkich zbóż.

Wśród młodych pracowników POM wyróżnił się traktorzysta zetemowiec — Józef Górecki, który pracuje w spółdzielni Niwnowice — Sołnica. Do swego ogumowanego ciągnika „Ursus” docepił on kultuwator, za nim dwie pary ciężkich bron oraz siewnik rozsiewający nawóz sztuczny. Tym sposobem w ciągu trzech dni zbrabował on 60 ha ziemi, na 30 ha dokonał kultury siewi i rozlał nawóz sztuczny. Ponadto w zaoszczepionym czasie zasiał na 6 ha zboże.

Trzeba tu zaznaczyć, że norma w tym okresie czasu przewidywała tylko zbrabowanie 60 ha ziemi.

Podobne osiągnięcia ma traktorzysta Władysław Choma, który pracuje w spółdzielni produkcyjnej w Skłoczwie. W ciągu dwóch dni zbrabował i zbrabował on 8 ha ziemi, cztery ha zasał i dwa obsiał.

Ponadto przoduje w akcji wiosenne-siewnej brigada traktorowa Teodory Kozłowskiej oraz Józefa Skowronka. Niemal ofiarnej pracy wykazują agronomowie POM w Radymnie. Dzięki ich inicjatywie członkowie spółdzielni produkcyjnej w Zablotce obsiali 10 ha ziemi systemem krzyżowym.

Jednak wśród młodzieży są i opieszali. Do nich można zaliczyć brigadę Kazimierza Staszewskiego. Członkowie tej brigady nie dbają o sprzęt i nie wykonują planów. W wyniku niedopatrzenia i gapiostwa zespołu się im po 20 godzinach pracy ciągnik Staszewski zepsuł siewnik.

Koniecznym jest, aby ZZ ZMP przy POM w Radymnie zajął się pracą tej brigady.

T. PAC Rzeszów

Powrót polskiej delegacji filmowej z Cannes

15 hm. powróciła do kraju delegacja kinematografii polskiej na Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes.

Jest pierwszy polski kombajn!

Dwa tygodnie temu pewien kombajnista smut przedmował wspomnienia. W lecie 1952 r. po raz pierwszy wyjechał on na spółdzielcze pole „Staliniec”. I chociaż był tu gorący okres żniwa, z odległych uszy przyjeżdżali ludzie, by pierwszy raz w życiu zobaczyć kombajn. Jakas pochylona wiekiem kuzynka starszuszka czyniła na pierwszy raz porządek znak krzyża. „A to ci diabeł!” — szeptała patrząc na pochlanianą przez „potwora” lany zboża. Kiedy ze zbiornika kombajnu wysypał się do podstającego wozu złoisty potok żarna starszuszka rozmasowała po twarzy lzy. Jej, wiejskiej wyrobienicy, pracującej na polu kombajn wyjął w jej jakimś niepojętym cudem.

Młody kombajnista wspomniawszy o tym, że: „Ech, gdyby więcej na nasza wieś takich cudów — Lżej byłoby człowiekowi...”

Kiedy w jesieni 1953 r. zostali wreszcie zatwierdzone plany produkcji polskiego kombajnu w polskiej fabryce jakby się zagotowało Fabryka mieściła się w kilkunastu małych, ściśniętych wokół siebie budynkach. Gdzie tu rozpocząć produkcję potężnych agregatów kombajnów?

Po całym Płocku rozszła się wieść o kombajnie. Znaleźli się naturalnie i tacy którzy odradzili robotnikom pracę w dziale kombajnów. „Nie bądźcie głupi!” — mówili — „Nowa produkcja Zarobicie się nie da! Po co to w ogóle? W takich warunkach budować kombajn? — Z motyka na słońce!”

Następny numer gazety ukaże się w dniu 20 kwietnia br.

5 wagonów osobowych ponad plan

Z mówniczy padają zobowiązania: do pierwszego maja wykonamy 5 wagonów osobowych ponad plan! Zobowiązanie to zgłasza w imieniu zarządu wydziału W-1 Pafawagu zetemowiec, przewodniczący pracy kol. Marceżyński.

Sukces uzależniony będzie od wyników pracy i od innych wydziałów Wydział mechaniczny postanawia więc wykonać w terminie i ponad plan potrzebne detale. Przyrzeka to w imieniu wydziału kol. S. Kozłowa.

Nowy zespół artystyczny

Uczniowie Państwowego Technikum Hodowlanego w Białychkach pow. Mogilno, woj. bydgoskie, zobowiązali się wykonać wiele cennych prac w swojej gromadzie. Postanowili m. in. zasadić wspaniałe buraki cukrowe na obszarze 3 ha, wykonać doły do słupów dla przepro-

W celu poprawy warunków pracy robotników, kierownictwo zakładu zobowiązuje się do 30 kwietnia wykonać nową wentylację w palenisku i w centralnej ostrzałni, podnieść jakość posiłków w stołówce, zorganizować specjalną бригадę remontową, która będzie miała za zadanie dokonać bieżącej naprawy w domach pracowników.

Korespondent L. LIS Wrocław

wadzenia linii wysokiego napięcia na przestrzeni półtora kilometra, zorganizować zespół artystyczny, który wywieździe na wieś i do spółdzielni produkcyjnych. **J. WOJCIECHOWSKI Bielice pow. Mogilno**

Sprzęt dla świetlicy wiejskiej

Młodzież koła FSC Lublin zobowiązała się wykonać dla świetlicy wiejskiej w Albertowie 2 stoły świetlicowe i 8 taboretów. Sprzęt ten wykonano poza godzinami pracy i z materiału odrzuconego jako nie nadającego się do dalszej produkcji.

Poza tym niektórzy zetemowcy i niezorganizowani podjęli zobowiązania indywidualne. Do nich należą: E. Głeczkowski z montażu, który postanowił wy-

konać plan miesięczny do 25 kwietnia br., M. Polak i W. Szleści, zatrudnieni przy montażu skrzyń ładunkowych zobowiązali się dać 10 skrzyń ponad plan miesięczny. Tow. Cz. Ejsmont, zatrudniony przy montażu dachów kabiny wykona ich w tym miesiącu o 40 więcej.

Korespondent M. KUŚMIERCZAK Lublin

Po raz drugi — 6 norm rocznych

14 hm. radiowozów w Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego w Krakowie nadal radosna dla całej załogi nowina. Wielokrotny przewodnik pracy z oddziału Tokarni, heblarz — Zygmunta Lewiński, realizując zobowiązania

1-majowe, zameldował o powtórnie wykonaniu zadań, przypadających na niego według obowiązujących norm na okres 6 lat. Po raz pierwszy 6 norm rocznych zrealizował Lewiński na czesie święta lipcowego w 1952 r.

KARTA POCZTOWA

Drodzy Towarzysze!

To dobrze, że postanowiliście w nadchodzące dni wycieczki i zabawy nie wspólnie z całą młodzieżą gromady. Na pewno sporo będzie uciechy i smiechu, gdy Wasz amatorski zespół świetlicowy uprzyjemni zabawę inscenizacją, gdy zorganizujecie wieczór humoru i satyry. Zadowoleni będą gospodarze, gdy z Waszych ust popłyną słowa uznania: za gospodarski stosunek do własnej zagrody, łąki i pola, za dobre przygotowanie, bądź już przeprowadzenie siewu wiosennego, za zastosowanie nowych metod uprawy roli, za ojcowski stosunek do młodzieży i przyjacieli do sąsiada. Oj! Nieswojo się będą czuć „straszdyła z białymi płaciami”, kumotry i kulacy, którzy przeszkadzają w siewach — ci wszyscy, którzy odmawiają pomocy sąsiadkiewicz — a na których Wy wskazujecie bezdanie palcami. Niech Wasze koło zetemowskie w dni wycieczki promieniami słonecznymi i strumieniami deszczu przytula na zabawie jednych i drugich gospodarzy.

To dobrze, że wybieracie się również z koleżankami i kolegami na wesele do sąsiada. Taniec i piosenka uprzyjemni drogie chwile młodej parze małżeńskiej. Szczęre i radosne będą Wasze życzenia.

Jak w każdej chwili w wycieczki i zabawy nie zapomnijcie pić wino i wodę. Słusznie! — Nie jesteśmy przecież z drewna i lubimy dobrze jeść i wypić. Ale dobrze pić to wcale nie znaczy upijać się. I dlatego słusznie zbrońcie, postanawiając nie dopuścić do chuligańskich wybrków, wskazując na niewłaściwe zachowanie niektórych chłopców. Nauczyc się dobrze bawić — to śmiało rzecz można — nie jest łatwą sprawą, ale kiedy to jakaś bariera była nie do pokonania dla młodzieży?

Każdemu z Was trudno jakoś mówić o weselu i zabawie nie myśląc o swoim polu i deszczu, które tego roku są zbyt obfite. Co dzień rano rodzice Wasi i przyjeźdźcy z Waszą glądają na niebo i czekają z upragnieniem na promyki słoneczne. Zależy im o wasze zdrowie, że w bitwie o chleb decyduje dziś każdy dzień, że każda zwłoka w siewie obniża nasze plony. Wdzięczni, że nie jeden z gospodarzy już trochę zmarował dni bezdeszczowe, bał się wyleciać w pole, choć można było już przeprowadzić niektóre roboty polne. Pamiętajcie, że wilgoc ziemi — to jej skarbi! Na co więc np. czekać z wlokaniem roli?

A jak przebiega realizacja planu pomocy sąsiedzkiej? Jak wykorzystywane są maszyny POM-u? Czy jak dotąd został rozdzielony materiał siewny i wysiana ziarna siewna, jak propagacja siew rzędowy i krzyżowy — oto pytania, które zapewne Was nurtują i czekają odpowiedź. Im prędzej więc Wasze koło zetemowskie pomoże organizacji partyjnej w rozwiązywaniu trudności i przeprowadzeniu siewów — tym większe i lepsze będą koloryze po siewach. Dlatego we wtorek i środę poświęćcie trochę czasu na wiele Waszych stołach będzie jeszcze leżał smaczny przekładaniec, trzeba koniecznie dać przykład całej gromadzie i wyjść w pole — z młodzieńczą energią zabrać się do siewu.

ZYCZYMY WAM SUKCESÓW W PRACY, MIŁEJ ZABAWY I DOBREGO WYPOCZYNKU.

REDAKCYJA

Do naszych przyjaciół na wsi!



Do zobaczenia — przy żniwach...



Na przedmiesiach Oliwy wśród pol. wznosi się monumentalny gmach „Szkoła - Pomnik” — Liceum Pedagogiczne, w którym setki chłopców i dziewcząt przygotowują się do pięknej, zaszczytnej zawodu nauczyciela. Chociaż do końca roku szkolnego pozostało jeszcze kilka tygodni, uczniowie tej szkoły myślą już o tym co będą robić w czasie wakacji. Pragną one wakacje spędzić przyjemnie i pożytecznie. Ostatnio wiele uczenniczek tej szkoły zgłosiło się ochotniczo do brigad rolnych

SP, które co roku przychodzą z pomocą PGR-om w terminowym, sprawnym sprzecie zboż, prowadząc jednocześnie prace kulturalno-oświatowe i sportową wśród okolicznej ludności. O tym „jak to jest w brigadzie”, jak wiele można się tam nauczyć, jak wesoło upływa czas w zgranym kolektywie — opowiadał swym młodszym koleżankom uczennica Urszula Debiecka, Lidia Szwed, Wanda Cwlr i inne, które w ub. r. wyjechały w brigadzie i pracowały w

PGR w Małym Garcu pow. Tezew.

Do brigad zgłosiły się najlepsze, najaktywniejsze uczennice, przewodnicząca Maria Dąbrowska, Stanisława Omyła, Irena Janek, Teresa Glinkowska, Irena Pietras i inne.

Na zdjęciu: uczennice - ochotniczki Teresa Glinkowska, Maria Dąbrowska i Irena Pietras wraz ze swą wychowawczynią prof. Brzozowską (trzecia od lewej).

Foto R. Karejko

Na budowie huty im. Lenina

Podniesienie potężnego wspaniałego mostu do przeladunku rudy w rejonie wielkopięcowym hutę im. Lenina uweleczono zostało pełnym sukcesem.

Przedterminowe podniesienie żmoutowanego na ziemi mostu kłosego waży się około 1.000 ton, jest poważnym osiągnięciem. Załogi „Mostostalu” nie tylko bowiem nadrobiły opóźnienia w rozpoczęciu prac, ale ustawiły wielką konstrukcję o 2 dni szybciej niż podobną w hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie.

Niecodzienny rekord ustanowiła w hucie im. Lenina brigada kominowa Stanisława Bałona składająca na 2 pol. miesiąca przed terminem melundkę o zakończeniu budowy kolejnego kolumna rejonu walcowni-zgniataczki.

Zakończony został montaż głównej rozdzielni w silowni hutę im. Lenina. Nowoczesna aparatura tej rozdzielni otrzymała budowniczo hutę ze Związku Radzieckiego. Po uruchomieniu pierwszego turbogeneratora przez urządzenie tej rozdzielni będzie energia elektryczna dla całego terenu Kombinatu.

1000 numer „GŁOSU PRACY”

W dniu 15 hm. ukazał się 1000 numer dziennika „Głos Pracy”, organu Centralnej Rady Związków Zawodowych. Numer jubileuszowy zamieszcza pismo przewodniczącego CRZZ Wiktora Kłosiwicza, który w imieniu Centralnej Rady Związków Zawodowych przesłał kierownikowi zespołowi redakcyjnemu i technicznemu oraz wszystkim pracownikom „Głosu Pracy” życzenia i życzenia pomyślnego rozwoju gazety w służbie mas pracujących.

Trwają roboty wykończeniowe wewnątrz Pałacu im. J. Stalina

Na budowie Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina na zakończeniu są już roboty przy wykańczaniu atyki na wysokości 17 kondygnacji przy tzw. bocznych basztach oraz na wysokości 33 kondygnacji przy zasadniczej części wysokościowej gmachu. Równocześnie usuwane są rusztowania, które odsłaniają całkowicie gotową wysokiową partię Pałacu. Wewnątrz Pałacu trwają roboty wykończeniowe. W Pałacu Młodzieży poważnie zaplanowane są prace przy okładaniu westibulu części sportowej bocznej kolumną marmurową okładaniu kolumn sztucznym marmurem.

W puławskim Instytucie Weterynaryjnym

Jednym z najmłodszych Instytutów naukowych jest założony w 1954 roku Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach. Instytut prowadzi prace naukowe badawcze w zakresie higieny, lecznictwa i profilaktyki — wykonywał zagadnienia medycyny weterynaryjnej. W pracach Instytutu zwraca się uwagę przede wszystkim na potrzeby rolnictwa.



Asystent naukowy Wojciech Karczewski i laborantka Wanda Zadura badają skuteczność szczepionki przeciw pomoroni d-robitu. Foto CAF

Delegacja związków zawodowych wyjechała na obchody 1-majowe w ZSRR

W dniu 15 hm. we wczesnych godzinach rannych opuściła Warszawę, udając się na zaproszenie WCSPS, do Moskwy, delegacja polskich związków, która weźmie udział w uroczystościach 1-majowych w Związku Radzieckim.

W skład delegacji wchodzi sekretarz CRZZ Stanisław Siachacz — przewodniczący delegacji, Adela Gula, wyróżniająca się traktorzystką w POM w

Grodzku, woj. opolskie, Bernard Koloch, przodujący górnik z kopalni „Polska”, Leon Pietraszkiewicz, aktor Teatru Polskiego, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Kultury, Zdzisław Piś — zastępca redaktora naczelnego dziennika „Sztandar Młodych” oraz Wanda Szwedziak — przadka z ZPB im. Marchlewskiego w Łodzi, inżynierka nowej formy walki o jakość produkcji — tzw. „pinowce bezbrakowych”.

Sotkanie delegacji francuskiej z przedstawicielami społeczeństwa polskiego

W dniu 15 hm. w godzinach rannych hawława w Polsce delegacja francuskiej parlamentarzystów, działaczy politycznych i społecznych przybyła z Krakowa do Warszawy.

W stolicy czlorokowe delegacji spotkali się z przedstawicielami Polskiego Komitetu dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, z członkami polsko-francuskiej grupy parlamentarnej oraz z przedstawicielami świata nauki i kultury.

W czasie spotkania przemawiali ze strony francuskiej przewodniczący delegacji — dr Robert Monod, profesor wydziału niedzielego w Paryżu, komandor Legii Honorowej, Honor. Dofet, deputowany z departamentu „Cote du Nord” (MRP) oraz Jean Geofroy, senator z departamentu Vaucluse (socialista), ze strony polskiej zaś wice-marszałek Sejmu, przewodniczący Polskiego Komitetu dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego — prof. dr Stanisław Kulczyński, rektor SGPIS, przewodniczący komisji budżetowej Sejmu — prof. dr Oskar Łanęca oraz wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Sejmu — pos. Ostap Dluski.

Goście francuscy mówiąc o tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej podkreślali, że jest ona wypracowana również w wojennej walce przeciw militarystyce niemieckiej, którego re-stytucjonowanie w Niemczech zabodnich stanowi niebezpieczeństwo dla sąsiadów Niemiec, dla narodów francuskiego i polskiego. Działacze francuscy wyrażali również uznanie dla osiągnięć uzyskanych przez naród polski w odbudowie i rozbudowie przyszluszy oraz na polu kultury, mówiąc z zachwtem o piętnym, jakim odznaczają się w Polsce zabytki kultury narodowej. Wyrażali oni przekonanie, że ich pobyt w Polsce przyczyni się do dalszego zapoznania przyjaźni między obi narodami, zapewniając że po powrocie do swej ojczyzny dążyć będą do wzajemnych stosunków i „zblżenia” między naszymi krajami na rzecz przyszywania stosunków kulturalnych i handlowych.

Polskie uczestnicy spotkania zapewnili gości francuskich że narad nasz ożywiają uczucia głębokiej przyjaźni dla narodu francuskiego. Wyrażali oni także wiarę w zwycięstwo, które przyniesie nam siła walki, którą pa-budżetowej Sejmu — prof. dr Oskar Łanęca oraz wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Sejmu — pos. Ostap Dluski.

Goście francuscy mówiąc o tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej podkreślali, że jest ona wypracowana również w wojennej walce przeciw militarystyce niemieckiej, którego re-stytucjonowanie w Niemczech zabodnich stanowi niebezpieczeństwo dla sąsiadów Niemiec, dla narodów francuskiego i polskiego. Działacze francuscy wyrażali również uznanie dla osiągnięć uzyskanych przez naród polski w odbudowie i rozbudowie przyszluszy oraz na polu kultury, mówiąc z zachwtem o piętnym, jakim odznaczają się w Polsce zabytki kultury narodowej. Wyrażali oni przekonanie, że ich pobyt w Polsce przyczyni się do dalszego zapoznania przyjaźni między obi narodami, zapewniając że po powrocie do swej ojczyzny dążyć będą do wzajemnych stosunków i „zblżenia” między naszymi krajami na rzecz przyszywania stosunków kulturalnych i handlowych.

Goście francuscy mówiąc o tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej podkreślali, że jest ona wypracowana również w wojennej walce przeciw militarystyce niemieckiej, którego re-stytucjonowanie w Niemczech zabodnich stanowi niebezpieczeństwo dla sąsiadów Niemiec, dla narodów francuskiego i polskiego. Działacze francuscy wyrażali również uznanie dla osiągnięć uzyskanych przez naród polski w odbudowie i rozbudowie przyszluszy oraz na polu kultury, mówiąc z zachwtem o piętnym, jakim odznaczają się w Polsce zabytki kultury narodowej. Wyrażali oni przekonanie, że ich pobyt w Polsce przyczyni się do dalszego zapoznania przyjaźni między obi narodami, zapewniając że po powrocie do swej ojczyzny dążyć będą do wzajemnych stosunków i „zblżenia” między naszymi krajami na rzecz przyszywania stosunków kulturalnych i handlowych.

Robotnicy dyskutują nad wytwóznymi II Zjazdu

Brigady piecove polepszają pracę • Delegat na II Zjazd wyjaśnia wskazania Partii

Coraz szersze kręgi zatacza dyskusja nad zadaniami, jakie przed całym narodem postawił II Zjazd Partii. Podczas otwartych zebrań partyjnych, w czasie dyskusji w zakładach pracy, w rozmowach z delegatami na II Zjazd, ludzie pracy omawiają zadania, jakie przed nimi i przed ich zakładami produkcyjnymi, przedstawicielami i instytucjami wytyczyły uchwały II Zjazdu.

Ozywiona była dyskusja w otwartym zebraniu partyjnym, zorganizowanym przez oddziałową organizację partyjną w walcowni hutę „Baldon”. Wnikliwie i krytycznie omówili robotnicy walcowi partyjni i bezpartyjni źródła ostatnich niedoradnie w swej pracy, które spowodowały m. in. opóźnienie terminu wysyłki materiałów przeznaczonych dla fabryk maszyn rolniczych.

Uczestnicy zebrania wysunęli szereg konkretnych wniosków o poprawieniu pracy brigad piecowych i zmniejszenia ilości nieefektywnych wytopów. M. in. postanowiono zorganizować do-szkolenie wszystkich członków brigad piecowych przez do-

świadczonego mistrzów i wytwópczy.

Załoga kutłów DZ 4 15 ze spółdzielni rybackiej „Bellona” w Dzinowicie wykonywała marcowy plan połowów w 21h proc. Po-ważny wkład w uzyskanie sukcesu włożył szpfer Henryk Jankowiak — delegat na II Zjazd Partii. Tak przed jak i po Zjeździe w trakcie wielu rozmów wyrażał on swym to-warzyszom pracę zadania, jakie stawiała przed nim Partia. Z jego to inicjatywy rybakowie wyjeżdżali codziennie na morze, pracowali ofiarnie, wracając do pułtu z bogatym połowem.

Co robić, kiedy ludzie nie potrafią korzystać ze swych praw?

WSOLTYSOWEJ izbie coraz gęściej. Ludzie ani patrzą na zaferowane spójrznie żony soltysa, której taka cizba przychodzący przeskacza w doprowadzeniu do końca świątecznych porządków.

Przyjdą, rzucą pytanie: — Co Jasiu, siejesz już, siejesz? Pytanie zresztą zbyteczne. — Sam fakt, że przychodzący tu ludzie ubrani są w baranie, że pociągają nosami, zacieraają ręce jak zimą — mówi za siebie. Dzisiaj nie sieje ani „Jasi”, ani jego sąsiadki.

Tak jemu jak i innym chłopom w Stawie Noakowskim, gm. Nielisz, pow. Zamość, kwiecień wypłata figla, przysługując wiosennym śniegiem świeżo wzmruszoną ziemię, dmuchając zimnym wiatrem na zielonejąca ruń ozimim.

Nieprzewidziane kwietniowe chłody zahamowały więc prace siewne. Gdyby nie to — już w Stawie Noakowskim,

gdzie przecież co roku 80 chłopów w pole wychodzi, zamiast 13 ha zasianej ziemi byłoby jej daleko więcej. Tym bardziej, że tuż przed gospodarze to plantatorzy buraka cukrowego, tytoniu, chmielu — roślin, które wymagają dużej ilości pracy już z początkiem wiosny. Jeśli więc opóźni się siew nie ma kiedy wziąć się za plantacje — o tym wie każdy.

Czas wyrwany przez mrozy można będzie nadrobić, dogonić. Tylko że nie dogonią tego czasu chłopci opasani płachtą siewną, kręcący się za pożyczką, czy sprzążaniem, usiłujący ten czas gonić po źle uprawionej grudziastej ziemi.

Użyby ten czas dogonić ze skutkiem — tak, by w rezultacie schwytać urodzaj, trzeba płachtę siewną zdjąć, trzeba mądrze zorganizować pracę w gromadzie, trzeba i obejrzeć się za jakąś pomocą. Nie kulacka — a taka, co to rzeczywiście pomoże.

Czy warunki te chłopcy w Stawie Noakowskim mają?

— Zanim siewnik przyjdzie, to ja ręką raz i pół dnia po wszystkim... — Harkot, aż pisała reklamą o udać ze złości: — No, i gadaj tu z takim!

— Co na nie? — A no z lakami. Patrząc co nam zrobili. Naspój zatrzymał rżecie ujęcie, rżeka poszła innym korytem i teraz — jak wyjele, to 200 ha łąki diaoli wozną.

— Ale gdzie wyście byli, kiedy naspój zaczęli budować? Czemuście wtedy nie krzyżele? — Zatopek miesza się. — Albo to ode mnie zaley? Albo to ja jeden? Czemu kto inny nie wystąpił. Np. soltys? — Wszystko na nic...

Państwo nasze ludowe w trosce o to, by chłopcy się lepiej pracowało, wydaje prawa sprawnie i mądre. Takim prawem jest dekret o pomocy sąsiedzkiej.

Robotnicy w trosce o to, by praca chłopów ciężka i znojna była bardziej wydajna i użyteczna, nie szczędzą trudów i mozoli, by dostarczyć chłopom coraz więcej i lepszych maszyn i narzędzi. Takich również — jak siewniki z GOM-u w Piaskach, od których odzyskały się chłopcy ze Stawu Noakowskiego.

Ze skarbu narodowego, na który składa się wysiłek całego narodu, płyną na wieś pieniądze, kredyty — po to m. in., by łąki nad Wieprzem te, które ma zalać woda — dawały jak najwięcej paszy.

I nie po to przecież wydany jest dekret, by odpis jego wisiiał w chalupie soltysa, a po to, by tacy jak Stefanisi mogli zasiać i zorać ziemię tak szybko jak posiadający konie Halasa.

Wprawdzie Zarząd Gminny zebrał się raz, ale po to, by ogłosić rozprawę, że ZMP-owcy powinni zachęcać do wczesnych siewów i do stosowania nawozów sztucznych podczas kiedy siewy już były w pełni, a nawozy chłopcy już pobrali.

Mysla jeszcze niektórzy: siewy to nie skup. Siewy same poida. Pora przestać tak myśleć. Póki jeszcze kulak ma swój wpływ na chłopca, póki zafacanie i ciemnota gości w chłopskich obieciach — trzeba walczyć. Ci sami, którzy w ubiegłym roku napadli na soltysa ze Stawu — Harkota, gdy wracał z zebrania w sprawie skupu, ci sami robic będą wszystko, by utrwalić zafacanie, pogłębić strach przed kulakiem, wzmoć opieszalosc i nierobstwo.

Partia uczy, że dobrobyt trzeba wypracować i trzeba wywalczyć.

Siewy to odcinek tej walki.

JERZY WIŚNIEWSKI
Gmina Nielisz, w kwietniu

GOM w Piaskach rozporządza w tym roku 23 siewnikami, jest to o 9 więcej niż w przeszłym roku. Licząc razem z tymi, które są w prywatnym użyciu — na 22 gromady przypada 70 siewników. Widać więc, że można płachtę siewną zamienić na siewnik.

Bank udzieli pożyczek na siew. Tłoczący się w soltysowej izbie chłopcy przysięgli deklaracje na pożyczki. Również GS zapotrzebował jeszcze ponad dwadzieścia nawozów, które lada dzień powinny nadejść — będą to nawozy potasowe tak bardzo oczekiwane przez chłopów.

Na ścianie w soltysowej izbie wisi pięknie wypisany wykaz pomocy sąsiedzkiej z terminami, kto komu i kiedy ma pomagać tak, by tych 13 bezkonnnych chłopów w Stawie Noakowskim mogło siewy skończyć na równi z tymi, którzy mają konie.

Jak widać więc, są w Stawie Noakowskim warunki do tego, by dopędzić czas wyrwany przez chłody. Ale trzeba do tego jednej rzeczy: świadomości, która wskaże chłopom jak to możliwości, które daje państwo wykorzystywać. Słowem, decydującym warunkiem są — ludzie.

Pocłuchajmy więc ludzi.

— A teraz niedza — mruczy Stefanisi. — Do roboty już jestem na nie. Bo to czy mi teraz Halasa da konie, jak ja teraz robić nie mogę? Mówi: konia dam, ale ty przyjdź odrobić, inaczej nie.

Halasa... Stefanisi... to przecież znajome nazwiska z wykazu wiszącego w soltysowej izbie. Halasa ma obowiązek pomocy sąsiedzkiej właśnie dla Stefaniskiego.

— Halasa ma mam pomóc. I nie na odrodek, a za pieniądze. Prawo jest takie. Widzicie wykaz?

Stefanisi kuli się na łóżku. — Wykaz jest. Ale jakże ja pojde, kiedy on za pieniądze nie chce, tylko za odrodek? Nie uchodzi jakoś... — Człowieku prawo jest na to.

— Nie uchodzi... — A powiedzcie, panie Stefanisi, gdyby takie prawo było, że nie Halasa wam ma obowiązek konia dać, a na odwrót — wy macie obowiązek do Halasy iść i robić. Przyszedłby to do was Halasa o ten odrodek się upominac? — Tu już kobiety nie wytrzymały.

— Ale przyłecialby, mało by nog nie polamał.

Stefanisi kuli się, kuli głowie w ramiona.

— To może... to tego... żeby tak soltys powiedział... Ale samemu...

W Płocku nie szczędzą sił, ni trudu, biją plany produkcyjne, by rezultat tych wysiłków — siewniki GOM-owskie nie były wykorzystane jak należy.

I nie po to, rzecz prosta, że skarbu państwa ponad 30 chłopów wzięło zasiłki na uprawę łąk, by przez bezmyślność niektórych inżynierów i, powiedzmy sobie otwarcie, ospałość chłopów, zasiłki spłynęły wraz z wezbranymi wodami Wieprza.

Mógłby ktoś zapytać: czy wszyscy potrzebujący pomocy sąsiedzkiej są tak bezradni, jak Stefanisi, czy wszyscy w Stawie tak starannie odziedniają się od siewu rzędowego, czy nie ma tam ludzi, którzy by z większą inicjatywą niż Zatopek wystąpili przeciw bezmyślności przy budowie naspój?

Oczywiście nie wszyscy. Z 13 podlegających pomocy sąsiedzkiej — trzech biedniaków oświadczyło zdystrowanie, że w tym roku już będą umieli upomnieć się u bogatszych o swoje prawa tak, jak przewiduje dekret. Jest kilku chłopów, tych z reformy zwiastowała, którzy opowiedzieli się za siewem rzędowym. Ale to za mało, początki zaledwie, a trzeba, żeby warunki — podstawowy warunek urodzaju — świadoma działalność chłopów był udziałem wszystkich w Stawie Noakowskim.

Co robić więc, gdy ludzie jak Stefanisi — nie potrafią jeszcze korzystać ze swoich praw? Gdy jak „nieprzyjaciel siewników” nie rozumieją potrzeby stosowania maszyn, gdy jak Zatopek nie chcą pokwapić się do obrony swoich praw?

W takim wypadku niezbędna jest świadoma działalność aktywno gromadzkiej, partyjnego i ZMP-owskiego, który za najpierwsze zadanie postawić sobie musi wprowadzenie chłopów do walki z zafacaniem, ciemnotą, wyzyskiem. Nie przy pomocy ogólnych hasel i okragłych sformułowań — a przykładem konkretnym.

To konkretna walka z konkretnymi przejawami zafacania i zła. Zalować należy, że nie widzi ich Zarząd Gminny ZMP w Nieliszu, który nie potrafił jak dotąd wskazać ZMP-owcom ze Stawu Noakowskiego co mają robić.

Malutka izdebka. Trzeba się dobrze zgiąć, żeby do niej wejść. Pośród ubogich sprzętów baraszkuje czworo malców rozkrzyżowanych, umorusanych, na łóżku gospodarza. Suchy kaszel, wpięki na twarzy, schrypły głos — mówią same za siebie: gruźlica.

Stefanisi — gospodarz na 3 ha, dopóki był zdrow, miał opłtę najpracoitwizszego chłopca we wsi. Cenil na równi z innymi jego pracowitość także ze jego sąsiad Halasa.

Tyle tylko, że nie poprzestawał na podziwie, a pedził do roboty. Stefanisi bowiem nie mając konia — po sąsiedzku pożyczal sobie rok rocznie tego konia od Halasy. I „po sąsiedzku” rokrocznie odpracowywał mu według „sąsiedzkiej miary”: 4 dni pracy ludzkiej za 1 dzień pracy konińskiej.

Robota tęga — Ha'asa nie pozwalał proznować. Przy takiej pracy człowiek wieje siłami, potem ziele. Dwa lata temu Stefanisi spocoya oderwał się na chwile od pracy, zaczerpnął dlonia lodowatej wody i popił chwicie. Przeziębienie — a później lekarz w Zamościu długo zakreślał ołówkiem na specjalnym rysunku zaatakowane przez chorobę części płuc. Leczył się, był w sanatorium, na razie nie pomogło. Chyba później — operacja. A teraz...

— Niby pożyczki państwo daje na ziarno, ale już lepiej, żeby ziarno dawali... — A skąd wozną? W Warszawie owsa nie sieją. — Bo i prawda. — Nawozu trochę przymało. — Mogłes brać w marcu jak były. Ja mam. — I tak dalej i tak dalej, od słowa do słowa mówią, sprzeczną się, dogadują sobie wzajem jak to między sąsiadami. Ale jest i temat, przy któ-

rym znikają różnice zdań. Pada pytanie. — A jakże siejcie? Siewnikami? Przy maszynowym sianiu ziarno się oszczędza, sianiu lepsze... Zgodność poglądów aż złości. — Pada odpowiedź: Nie, nie siejemy siewnikami i nie będziemy... — Argumenty natury „agrotechnicznej”. — Na wiosnę ziemia wilgotna. Zalepi siewnik i bądź zdrow... — Sypia się argumenty natury „gospodarczej”. — Ziemię mam w wąskim pasku. Jakże obrócić. — Argumenty natury... „praktycznej”!

— Ani twoje, ani wasze!!! TO NASZE ODŁOGI!

— Nieprawda! NASZE NASZE!

— MOŻE ODŁOGI!

— ODOŁOGI!

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

Spotkaliśmy się w Białymstoku i Kielcach

3 wnioski z narad korespondentów i czytelników „Sztandaru Młodych”

Inicjatywa Zarządów Wojewódzkich ZMP w Białymstoku i Kielcach jest naprawdę cenna. W porozumieniu z redakcją instancje te zwołały wojewódzkie narady korespondentów i czytelników „Sztandaru Młodych”. 30 uczestników w Białymstoku i 60 w Kielcach, wiele interesujących uwag, jakie wysunęto w dyskusji, bogaty materiał nie tylko dla pracy redakcji z korespondentami, ale i dla pracy instancji wojewódzkich i powiatowych ZMP — taki jest pokrótce plon tych narad.

Józef Jarmulowicz z Raczek. Pow. Augustów nie mógł przybyć na naradę, ale w swoim liście do redakcji tak pisze: „Co do pracy w ZMP nie napiszę Wam nic, bo w naszej wsi nie ma kół ZMP. A ja mam wielką chęć należeć do ZMP i tam pracować.”

Tak więc młodzież jest dobra, chętna, ofiarna. Trzeba tylko wyjść naprzeciw jej zainteresowaniom i marzeniom. Pomóc lepiej i ciekawiej żyć. O tym mówi sama młodzież, takie postulaty wysuwa pod adresem instancji ZMP.

Tak jest pierwszy wniosek z naszego spotkania.

Ale i same kół ZMP nie mogą pozostawać bezradne, oczekiwać tylko pomocy, zamiast wykazywać się również własną inicjatywą, pomyslowością i gospodarnością.

A przecież takie kół istnieją, pracują aktywnie. Jest ich coraz więcej. Mówili i o tym na naradzie korespondentów i czytelników.

Tow. Kupis z Zakrzowa pow. Opoczno opowiedział jak kilka miesięcy temu młodzi ludzie z tego gromady sami zorganizowali kół ZMP. Niedawno zaczęli poletko doświadczać na 10 arach gruntu. Zasiłki o wies, pszenicę jara, posadzą ziemniaki. Sami wyremontowali stary siewnik. Zetempowcy jako pierwsi zasiałi siewnikiem, dając przykład innym. Zorganizowano także kilka szkoleń rolniczych. W mieszkaniu jednego z członków kół ZMP, korespondenta „Sztandaru Młodych” Adoifa Hendrasa urządzono świetlicę. Ale z pomocą w tych poczynaniach młodzież nie przyszła jednak najbardziej z zarządu powiatowego ZMP w Opocznie, który mimo wielu przyrzeczeń i obietnic nie pomógł urządzić świetlicy.

Młodzież ma wiele inicjatyw i samodzielności. Mówili o tym również tow. Stanisław Krawczyk z Przedmieścia Dąbskiego k. Solca, pow. Iłża. Zaraz po II Zjeździe Partii Zetempowcy z tego kół zaczęli tworzyć i studiować referaty tow. Bieruta i Nowaka, wygłoszone na II Zjeździe PZPR. W przeciągu trzech ostatnich miesięcy kół ich wzrosło o 12 nowych członków. Młodzi studiuja również statuty spódiacielni produkcyjnych i pomagają organizacji partyjnej w gromadzie w agitacji na rzecz gospodarki zespolowej.

„Mam wielką chęć należeć do ZMP”

Ważnym przykładem wystąpienia 18-letniego Lucjana Fedorczaka, nie należącego do ZMP. Pracuje on w gospodarce swojego ojca w gromadzie Oleandrów, pow. Slemiatyca.

Dowiedzieliśmy się od niego, że młodzież z Oleandrów samowolnie organizuje zawody hłwarskie, narciarskie, pływakie, interesuje się sprawami rolnictwa chce na przykład przeprowadzić meliorację gruntów w swojej gromadzie. Jest ona pełna inicjatywy i chęci do pracy, ale...

We wsi tej nie ma kół ZMP, chociaż wiele dziewcząt i chłopów pragnie wstąpić do organizacji. A przecież Zarząd Powiatowy ZMP jest oddalony zaledwie o 7 km od Oleandrów. Nikt z aktywników ZMP nie dotarł jednak do tej młodzieży.

Jak wychowywać?

Leż jeszcze trudności, niejasności, szablony i rutyny na wielu aktywników i przewodniczących kół ZMP w pracy wychowawczej wśród młodzieży!

Jak wychowywać? To pytanie zadaje sobie wielu młodych ludzi, którzy pragnielby rzeczywistie stać się „rzeźbiarzami młodych ludzkich serc”.

Ciekawa na przykład dyskusja rozgorzała po wystąpieniu tow. Uszyńskiej, przewodniczącej kół ZMP z PGR-u Cichy, pow. Sokółka. Skarżyła się ona, że zetempowcy i młodzież niechętnie uczęszczają na szkolenia ZMP. A zapytana co myśli robić, aby ten stan rzeczy uległ zmianie, odpowiedziała: „Trzeba zmusić młodzież, by uczęszczała na szkolenia”. Oczywiście wielu uczestników dyskusji nie zgodziło się z takim stanowiskiem.

Tow. Kupis z Zakrzowa pow. Opoczno opowiedział jak kilka miesięcy temu młodzi ludzie z tego gromady sami zorganizowali kół ZMP.

Dyskutowali również nasi korespondenci szczególnie z Białegostoku na tematy światopoglądowe, o tym, jak organizacja zetempowiska powinna wzbudzać młodzież naukowy pogląd na świat i życie. Nie obyło się tu bez gorącej polemiki. Ale to wszystko wskazuje, że problemy te żywo obchodzą i nurtują młodzież, że instancje zetempowskie i kół powinny pomóc młodzieży właściwie rozumieć i rozwiązywać problemy światopoglądowe.

Na naradzie w Kielcach tow. Wacław Bak z Lasochowa, pow. Jędrzejów opowiadał, jak to do przewodniczącego kół ZMP w ich gromadzie zgłosiło się czterech członków kół, którzy nie przejawiali zbytniej aktywności i oddali swoje legitymacje, nie chcą należeć do ZMP. Przewodniczący, członek zarządu i kół ZMP, jak również zarząd gminny i powiatowy ZMP obojętnie przeszli obok tej sprawy. A przecież nieodparcie nasuwa się pytanie dlaczego ci młodzi ludzie odeszli z organizacji? Dlaczego przed tem nie chodzili na zebrania kół ZMP? Czy przypadkiem nie nuda tych zebrzań, „przeorganizowanie” życia w kół ZMP odrzuciło ich od organizacji, zniechęciło do pracy? Aktyw kół nie zastanawiał się nad tym, a sprawa ta nadal jest otwarta. Nie znalazła ona zakończenia i w dyskusji. Bo i prawda, że nie można przecież dawać recept na wychowanie. Ale problem: jak wychowywać? — istnieje. Trzeba go widzieć i szukać rozwiązań w życiu.

„Delagaci z powiatu — mówił Fedorczuk — przyjeżdżają na wies wtedy, kiedy trzeba płacić podatek lub odstawić zboże. Słyszałem już od niejednego chłopaka powołanie, że u nas na wsi życie jest właściwie smutne. Młodzież w naszej wsi pragnie żyć po nowemu, wesło i pozytywizm, żeby tak zająć się naszą młodzieżą, żeby jej pomóc zrobiliby ona niejedno...”

Wielej uwag i pomocy ZP ZMP dla pracy kół ZMP, przy jednoczesnym pobudzaniu ich aktywności, samodzielności, inicjatywy, wyrabianiu u członków ZMP poczucia gospodarzy swojego kół ZMP, zwracaniu uwagi kół ZMP na większe zainteresowanie się życiem młodych ludzi.

Taki jest drugi wniosek.

Korespondenci — to aktywni

Wszystkie prawie wystąpienia w dyskusji naszych korespondentów i czytelników były pełne żarliwej, śmiałej i słuszej krytyki. Wskazywały one na to, że ci młodzi ludzie gorąco pragną zlikwidować bierność i niedomagania, że boli ich ludzka krzywda. Droga do likwidacji tych braków widzą m. in. w pracy korespondentów i oczekują w niej pomocy i wsparcia ZMP.

Przebieg dyskusji potwierdził jeszcze raz ten fakt, że korespondenci to aktywni naszej organizacji i jej pomocnicy.

Dużo w tej sprawie do zrobienia mała sama kół ZMP jak i zarządy powiatowe ZMP, i dlatego słusznie wskazywali

Wszystkie prawie wystąpienia w dyskusji naszych korespondentów i czytelników były pełne żarliwej, śmiałej i słuszej krytyki. Wskazywały one na to, że ci młodzi ludzie gorąco pragną zlikwidować bierność i niedomagania, że boli ich ludzka krzywda. Droga do likwidacji tych braków widzą m. in. w pracy korespondentów i oczekują w niej pomocy i wsparcia ZMP.

W gminie Marianka, pow. Paslęk, jest jeszcze około 120 ha odłogów. Ale kto jest ich właścicielem, kto ma je zagospodarować, to trudno do dziś ustalić.

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

Mistrzostwa bokserskie ZSRR pod znakiem młodzieży

Finałowe walki bokserskie w wadze muszej, piórkowej, lekkopółśredniej, lekkosredniej i półciężkiej zakończyła pierwszą część XX bokserskich mistrzostw ZSRR.

Tegoroczne mistrzostwa odbywały w wiele niespodziewanie, w postaci porażki znanych, wielokrotnych mistrzostw ZSRR z młodymi, utalentowanymi pięścierzami, z których wielu brało udział po raz pierwszy w tak poważnym turnieju. Wbrew przewidywaniom żadnej poważniejszej roli zeszczerocni mistrzostwo ZSRR. Sokolow, Tiszin, Jegorow jak również byli mistrzowie Labodin, Jersow, czy Pierow nie odegrali. Mistrzostwa wykazały znaczny wzrost umiejętności młodych, którzy na pięć możliwych tytułów zdobyli trzy pierwsze miejsca.

Finałowe walki mistrzostw rozegrane zostały na ringu moskiewskiego cyrku.

Z największym zaciekawieniem oczekiwaliśmy moskiewska publiczność walki pięciokrotnego mistrza ZSRR w wadze muszej Bulakowa z mistrzem sportu Bielichem. Bulakow, który z wielkim trudem dobiegł do finału blynął w decydującej walce wspaniałą formą. Walczył on niezwykle ostrożnie, uważając na silne, nokautujące ciosy Bielicha, który mógłby go pozabawić tytułu. W drugiej rundzie, kiedy Bielich „wyszturzał się”, Bulakow ostro zaatakował, demonstrując doskonałe umiejętności techniczno-taktyczne. Sędziowie jednogłośnie przyznali zwycięstwo Bulakowowi, który tym samym został po raz szósty mistrzem Związku Radzieckiego. Drugie miejsce, podobnie jak w roku ubiegłym, zdobył Bielich, trzecie — Pantuchir, czwarte — Bystrow.

123 walka dynamowa — Zasuchina, finalista ostatnich mistrzostw Europy, przyniosła

publiczności nie mniej emocji niż spotkanie Bulakow — Bielich. Przeciwnik Zasuchina, 19-letni Gruzin — Anguladze, zawodnik o świetnym wyczuciu dystansu i szybkiej precyzyjnej kontrze sprawił wielkie kłopoty rutynowanemu mistrzowi udowadniając, że do finału nie wszedł przypadkowo. Szczególnie wyraznie swoje wysokie walory techniczne zademonstrował Anguladze w trzeciej rundzie, kiedy to na każdą atak Zasuchina odpowiadał dwoma — trzema silnymi lewymi i prawymi prostymi. Zwyciężył minimalnie Zasuchin. Na trzecim miejscu uplasował się mistrz sportu — Sokolow, a na czwartym Asaturow.

Nieco słabszy technicznie i taktycznie boks reprezentowali w wadze lekkopółśredniej, w której spot-

kali się zwycięzca igrzysk festiwalowych w Bukareszcie mistrz sportu — Darbajeli i mistrz Ukrainy — mistrz sportu Karpow, wyłoniła zwycięzcę jeszcze przed końcem trzeciej rundy. Atakujący głową Darbajeli robił przeciwnikowi luk brwiowy, za co został zdyskwalifikowany, tracąc tym samym tytuł mistrza na rzecz Karpowa. Trzecim w tej wadze był Sarkisow, a następnym Dżanerian.

Waga półciężka. Na ringu młodzi bokserzy Lancers i Senkin, biorący po raz pierwszy udział w mistrzostwach ZSRR Lancers obrał taktykę obrony, opartej na kontrze. Senkin, bokser o nokautującym ciosie, przez cały czas walki atakował i jemu słusznie przyznano zwycięstwo. Nowokreowany mistrz sportu ZSRR — 21-letni Senkin jest studentem Moskiewskiego Instytutu Inżynierii Transportowej. W karierze swojej rozegrał on dopiero 30 walk, z czego prawie wszystkie wygrał. Pierow zajął w tej wadze dopiero trzecie miejsce.

Druga część mistrzostw bokserskich ZSRR tj. w wadach koguciej, lekkiej, półśredniej, średniej i ciężkiej, odbędzie się w Moskwie od 17 do 21 kwietnia. Jedno jest obecnie pewne: młodzież z powodzeniem zaatakowała pozycje renomowanych pięścierz. Winstary powiadziła, iż wśród 10 uczestników — pierwszych 5 walk finałowych, 6 bokserów nie ma jeszcze 23 lat. Jednak jest jeszcze oczywista, że młodzi pięścierze muszą jeszcze do osiągnięcia wysokiej i obowiązującej dziś w boksie amatorów klasy — dużo, dużo pracować. Nie idzie tu wyłącznie o braki techniczne i taktyczne zawodników, ale również o słabe ogólne przygotowanie fizyczne.

Na zdjęciu: Bulakow (z prawej) w finałowej walce z Bielichem.

Ukazała się czwarta, ilustrowana broszura z cyklu „Materiały do szkolenia ZMP-owskiego”, pt. „Droga narodów radzieckich do komunizmu”. Broszura obejmuje 3 zajęcia. Pierwsze zajęcia — Historyczne znaczenie Włokkiej Paździelnikowej Rewolucji Socjalistycznej. Drugie — Zwyrodnienie socjalizmu w Związku Radzieckim i trzecie — Związek Radziecki buduje podstawy komunizmu.

Druga część broszury, to materiały literackie — fragmenty poezji i prozy, ilustrowane omawiany temat.

Wg „Komsomolskiej Prawdy” J. K.

Wydawnictwa „Iskry”, strona 127 — cena 1 zł 70 gr.

Czyje odłogi?

W gminie Marianka, pow. Paslęk, jest jeszcze około 120 ha odłogów. Ale kto jest ich właścicielem, kto ma je zagospodarować, to trudno do dziś ustalić.

— Nasze odłogi — mówią spódiacielcy z Zielonego Gruntu.

— A właśnie, że nasze odłogi — sprzecza się agonom z Państwowej Stadniny Koni Rzeczna. — Nas o tym zapewnił tow. Sienkiewicz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z Pasłęka.

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

— A gdzie my len posiejemy? — pytają chłopcy z gromady Marianka — Rokicki, Gauryle i inni.

Wobec tego, że dużo jest właścicieli jednych i tych samych odłogów, to do dziś

Wydawnictwa „Iskry”, strona 127 — cena 1 zł 70 gr.

Brygada czarnego smoka

Jeden dzień arabskiego miasta



Obok wspaniałych dzielnic cudzoziemskich znajdują się nędzne skupiska lepiantek arabskich. Oto Arabowie znajdujący schronienie w pomieszczeniach wykutych w skałach.

TRYPOLIS jest miastem bardzo podobnym do wszystkich innych portów północno - afrykańskich. Wraz z postępującą kolonizacją europejską cywilizacja przeniknęła tutaj życie podobnie jak w Casablance, Rabacie, Oranie, Algierze czy Sfaxie i kontrastują z nią obyczaje i tradycje miejscowe - ludności berbero - arabskiej.

„Aszadu ana la ilaha llahu wa Muhammadun rasulu llahi...” Dźwięczna melodia tonie w brasku dnia. Piąta godzina. Wysocki falujący głos mujezyna** przelewa się z tonu w ton, chwile się w delikatnych tremolach i nagłe zamiera jak gdyby zrzucony ze szczytu minaretu.

„Wierzę, że nie ma boga poza Allahem a Mahomet jest prorokiem jego...” Spłynie jeszcze miasto budzi muzeiny, zwolujące wienych do pierwszej modlitwy: „fadżru”. Po dłuższej chwili nad dachami miasta znowu panuje spokój.

„Owaaa, owaaa, owaaa...” Wraz ze wschodem słońca odzywa się z ulicy męski głos, zbliżony do płaczącego tonu niemowlęcia. „Owaaa, owaaa...” styszczy coraz głośniejszy, po tym gromkie „Owaaa” zadudni wprost pod naszymi oknami, by znów słabnieć po mału ucinając w oddali.

Sprowadza z ogromną plecionką na głowie, pełną jarek wymachując rękami powtarza swe płaczące wołanie z dokładnością zegarka. Za nim nadchodzi sprzedawca drzewa na opał, kapusty, drobiu - ich śpiewne wołania miesza się z porzykiwaniem osiołków.

„Wierzę, że nie ma boga poza Allahem...” Popatrzenie na zegarek. Punktualnie ósma. Tak samo jak wczoraj i jutro. Po raz drugi zwoluje muzeiny wierzających pod smukły minaret, aby oddali cześć Allahowi modlitwą „sabah”.

„Corrierii... Corrierii...” wpada naraż w narzekania muzeina przenikliwy głos arabskiego gacziarza. Siedmiolatek chłopiec w podartych spodniach z rozwinianym wachlarzem zadrukowanego papieru biegnie szybko ulicą. Drugie „Corrierii...” odezwie się za pół godziny, już zwiedle, osłabłe. To konkurent pierwszego sprzedawcy wraca drogą okrężną do drukarni z nadzieją, że pozbędzie się jeszcze dwóch, trzech gazet... Nagle szumem ulicy targanej charakterystyczny rytm wielkiego i małego bębna. Zbliża się zwołna. Jednostajny rytm przeplata się ze wschodnią melodią drewnianego instrumentu, przypominającego głos naszego oboju. Melodia jak gdyby jednostajna, niezwykle monotonna. Muzyka brmi głośniejsz; za narożnika wyskakują cztery powozy, obwieszone barwnymi wstęgami i zielonymi sztandarami Proroka. Wesołe arabskie. Tłum dzieci i dorosłych głośno pokrzykuje za pochodem. Dwóch, trzech szoferów z palcami na klakonach czeka niecierpliwie, aż hałasujące towarzystwo zniknie za następnym rogiem, aby wypłacić się z balaganu wózków, osłów i mułów, które w międzyczasie zatarasowały całą ulicę.

Godzina 22-ga. Z pobliskiego kina dobiega głos hucznych fanfar, wstęp do arabskiego tygodnika dźwiękowego, nadsyłanego co 14 dni z Kairu.

Wreszcie ostatni, szósty występ muzeina, oznajmianego wierzającym, że nastal czas nocnej pokuty „asri”.

Około północy hałas miejski ustaje. Nagle budzi nas dalekie pianie koguta. O północy? Halucynacja? Za pięć minut setki kogutów udowodnią nam, że to nie był sen. Ku swemu utrapieniu przekonamy się, że prawie na każdym płaskim, trypolitańskim dachu znajduje się kurnik. Ponad 20 minut po północy wszystkie inne odgłosy Trypolisu ustępują zbiorowemu występowi kogutów.

I oto - jak gdyby tylko tego brakowało - słyszymy z ulicy przenikliwy głos płaczącego dziecka. Dołącza się do niego drugi, trzeci...

W podcieniach domów, na balkonach, gzymsach i tarasach pełzają ciemne dziesiątki „kolow”. Ich skrzęk przeciągnie się ponad pół godziny, nabrzmieje w kilku solowych wystąpieniach co żarliwszych kocurów - i znów nastaje cisza afrykańskiej nocy.

Po pewnym czasie spokój przerywa hałas poditych głosów. Powóz za powozem, dziesięć, dwadzieścia. Wojskowe mundury. Po godzinie 21-ej alkohol podaje się tylko wojskowym Amerykanom, Anglikom i Arabom pozostającym na ich żołdzie. Przypominamy sobie pochód faszystowskiej „Ballili”. Jej instruktorzy zaprawiają się teraz w knajpach...

O trzeciej nad ranem znowu świdruje powietrze

„Wierzę, że nie ma boga poza Allahem...” Popatrzenie na zegarek. Punktualnie ósma. Tak samo jak wczoraj i jutro. Po raz drugi zwoluje muzeiny wierzających pod smukły minaret, aby oddali cześć Allahowi modlitwą „sabah”.

Od rozwrzeszczanej gwizdkami i wrbionej sinawą parą obronicy ciągnął przyjemny wieczorny chłód. Nina wtuliła się głębiej w kombinizon. Na szerokiej, brukowanej niebieską kostką ścieżce nie było duzo ludzi. Pozostali już w dyspozytorni, lub przebiegali się w łazni. Od bramy z dawałszy samotne kroki. Może Słomka? Ale nie! Obok przeczłzył się ciężko niski, przgarbiony kolejarz. Dobrowolska obejrzała na zegar. Do objęcia zmiany było tylko pół godziny. Gdzie on może być? Zawsze był punktualny i taki akuratny. Że nawet go przez to nie lubiła.

Właściwie to wszyscy zeszcioci z brygady byli do siebie niepodobni. Na przykład taki Winiarz! Najwięcej jej napadł krwi i żeby nie on, miałaby się z czego cieszyć. Bo pomyśleć! Jest dziewczyna ze wsi i jeździ na parowozie! Aż się usmiechnęła do swoich wspomnień. Dosyć się namęczyła, zanim przekonała tych pięciu chłopaków, a potem personalnego i resztę z dyrekcji. Najgorzej oczywiście poszło jej z Karolem.

koguci koncert. Na godzinie przed wschodem słońca koło codziennego życia zamyka się - „Aszadu ana la ilaha...”

W następnym numerze czytają: „MEDYCYNA ROZŻARZONEGO ŻELAZA”.

* Opracowane na podstawie książki J. Hanelki i M. Zikmunda pt. „Afryka snów i rzeczywistości” (wyd. Paha 1953) przez Z. Mikolajczaka i Z. Nowaka.
** Muzein - kapitan muzulmański.
*** Big Ben - wielki dzwon na zamku w Londynie, wydawający godzinę.

Był początek wiosny. Nina pracowała wtedy jeszcze jako sprzątaczką biurową. Zamiałała, wynosiła śmiecie, ale z każdym dniem czuła się gorzej w otoczeniu nieruchomych stolów i szaf, opustoszałych biur, jakże szarych w porównaniu z urodą wsi. Zaciskała tylko zęby, pracowała, a w marzeniach wdziała się w warsztatach za obrabiarką, czy inną maszyną.

Któregoś dnia wyszła z biura z koszem pełnym papierów. W czarnej gablotce, rozparto szeroko przy drzwiach, zobaczyła małe ogłoszenie. Podeszła bliżej.

„Koledzy! Nasza młodzieżowa brygada parowozowa potrzebuje chętnego na miejsce kolegi Januszka, powołanego do służby wojskowej”.

Polozyla kosz na ziemi i zamysliła się nad ogłoszeniem.

MARIAN BRONIEC

wzrok na jej postaci i zamruczał przez nos.

— To ty chcesz jeździć? Głos miał grubzy i szorstki. Nina, która przed chwilami nie czuła wielkiego lęku, teraz nie wdziała jak na niego patrzeć. Dziką jakos spogląda!

— Tak, chee! — cicho powiedziała przewyciężając obawę.

Winiarz kreślił głową i mrucał. Widocznym było, że nie podobało. Podeszł bliżej.

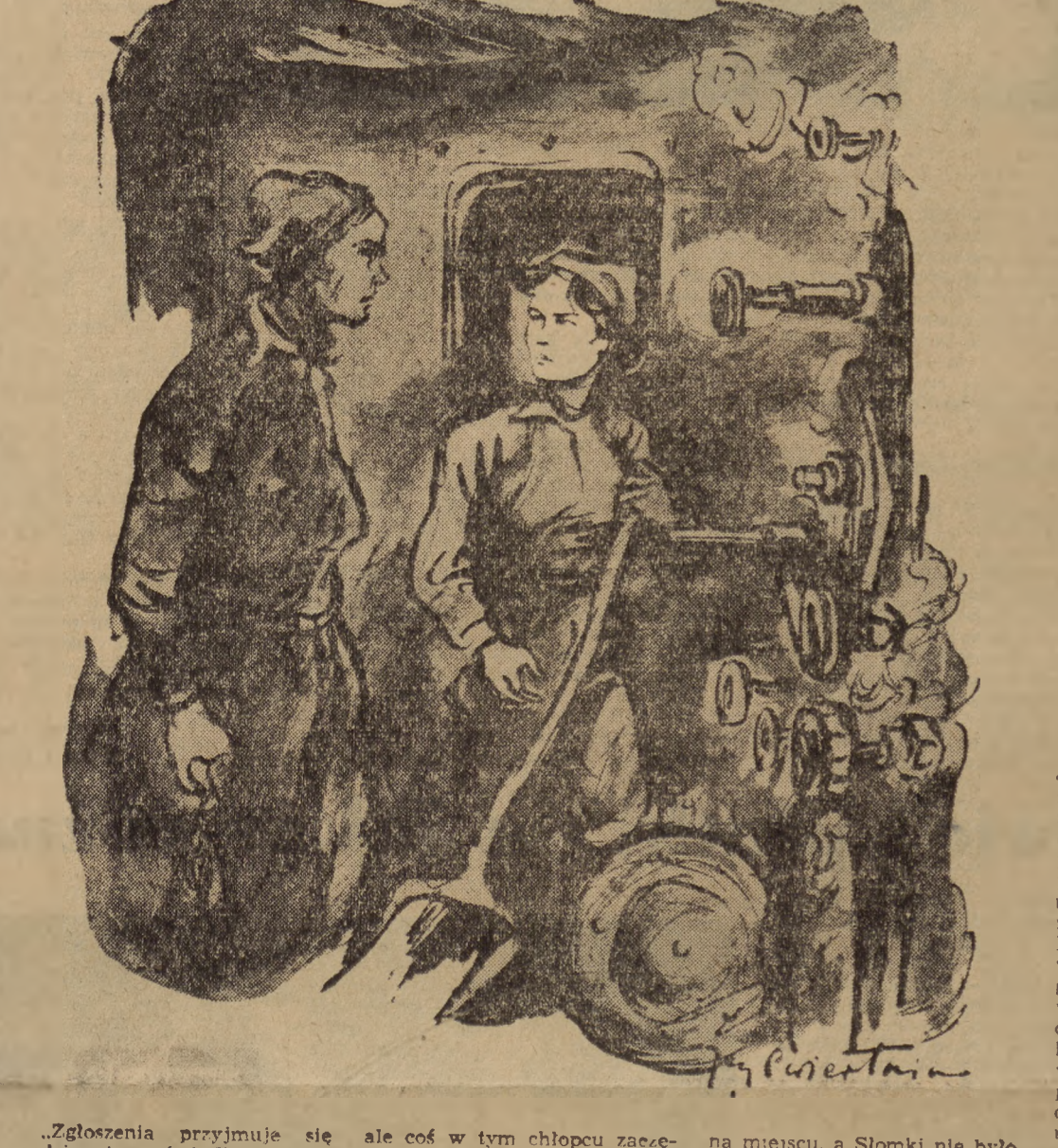
— Ja to owiadać w bawelne nie będę! Nie myśl, żeby się dziewczyna do nas nadała. A już ty na silaczkę nie wyglądasz! Co nam po babach!

Wzruszył ramionami i patrzył na nią beczalnie. Nina była jego słowami speszona,

się i zalować nie miała zwycięstwa. Jakiś to wygładał! W niedługim też czasie chłopcy zaczęli ją tolerować. Tylko Winiarz dopiekał jej na każdym kroku. Gdyby o nią chodziło tylko, myślałaby, że nie umie z nim postępować. Jednak na Karola skrzyżyli się wszyscy. Dziwny, nieprzystępny, rozbił całe życie w brygadzie. Powinni na niego jakimś wpływem, ale żaden podobny nie zdawał się być dobry.

Gadali o tym nieraz, ale Nina zdecydowała się wreszcie, że sama to załatwi. Na najbliższym zebraniu postawiła jego sprawę. Karol do ZMP nie należał i może to było wszystkim powodem...

Dygocąca co pół minuty wskazówka na okrągłej i kwiecistej blacie zegara zbliżała się chwiekiem do ósemki. Za parę minut ich parowóz powinien być



„Zgłoszenia przyjmuje się codziennie w świetlicy kolejowej po godzinie trzeciej”.

Kartka ze starannie ręcznym piśmem przyciągała jej wzrok. W głowie narastała nagła chwila decyzji. Szybko załatwiła się ze sprzątaniami. Podeszła do drzwi. Chciała zająć do środka, gdy nagle otwarte się i stanął przed nią wysoki blondyn. Był to Słomka, jak się później dowiedziała. Oglądając ją zdziwiony i zapłtał, co po przyszła.

Z nim miała najmniej kłopotu. Może komuś obemu wydawał się groźny i nieprzystępny, ale było to tylko pozory. Nie przypuszczała, że tak szybko da się przekonać. Najpierw zrobił strasznie zdziwione oczy, a potem gdy mu tłumaczyła, że nie jest wcale słaba, zacerwieńniony przynajmniej rące. Zastrzegł się tylko, że będzie musiał zapłacić o zedne reszty brygady. To „tylko” okazało się nie tak prostą sprawą. Słomka był jednym z trzech palaczy zespołu. Za całość odpowiadał Winiarz, a i Skrzypiec miał swój głos.

Poszli ich szukać na stadienie, gdy odbywał się pucharowy mecz piłki nożnej. Trybuny aż czerniły się od ludzi, ale Słomka sobie tylko znanym sposobem szybko Winiarza i Skrzypca odnalazł. Musieli mieć umówione miejsce. Nina zatrzymała się przy jednym z zastawów z biało-granatową flagą „Kolejarza”.

Po długim oczekiwaniu dowiedziała się, że ma jutro przyjść po odpowiedź. Nazajutro przez cały dzień nie mogła sobie znaleźć miejsca. Wszystko tak się nieoczekiwanie zaczęło, że teraz zaczęła wątpić, czy się jej uda. Słomka nie miał wrażeń! Ale prawdę powiedziawszy ktoś widział, żeby dziewczyna jeździła na maszynie! Może jeden czy drugi zgodzi się, ale na pewno nie wszyscy. Jest ich przecież pięciu!

Wreszcie trzecia. Niefmało uchyliła drzwi do świetlicy. Przy otwartym na oścież oknie siedział Słomka. Nie bardzo pewnie usmiechnął się do niej i odozł na bok trzymaną w rękach gazetę. Przy grupie sportowych zdjęć, rozwieszonych na przeciwległej ścianie, stał odwrócony do niej plecami czarna chłopak. Nina podeszła do Słomki. Przytulił się z nią i odwrócił do tamtego.

— Karol, przyszła nowa kolezanka!

Winiarz, który przy jej wejściu nie raczył się nawet odwrócić, wreszcie uczynił to na słowa Słomki. Zatrzymał

ale coś w tym chłopcu zaczęło jej się podobać. Był całkiem inny niż Słomka. Jasie chciałby wszystkim dogodzić, a Karol nie. Gadał wszystko prosto z mostu i była pewna, że wszystko to co mówi, to i czyni. Może nie było to przyjemne, ale zawsze szczerze.

Zebrała myśli rozprzechające się na wszystkie strony jak wypłoszone ptaki. Musi coś zrobić, bo przegra! Odwróciła się wolno, z ociąganiem i ruszyła ku drzwiom czując na plecach prawie namacalnie ich spojrzenia. Słomka pewnie się gorączkuje jak wszystko załagodzić i wyjść cało z nieprzyjemnej sytuacji, a Winiarz? Była pewna, że też na nią patrzy. Co myśli, było dla niej tajemnicą.

Chwiała już z mosiężną, błyszczącą od ciągłego otwierania klamkę, gdy zatrzymał ją niecierpliwym i opryskliwym głosem Karola.

— Ta się tak nie śpiesz! Pogadamy jeszcze! Wygadawałaś, że się u nas za drzwi wyruzi!

Staneła przy ścianie umyślnie odwracając się do Słomki. — To jak? Weźmiecie mnie czy nie? Nie lubię jak ktoś kręci!

Winiarz wladował zacienięte pięści w kieszenie marynarki. Rozesiał się przy tym nabuznie, że zaraz przypomni sobie Wicherka, największego wosłoka z Ptasznika.

— Widzisz, jaka to się mądra zrobiła! — Odwrócił czarując jak smola głowę do Słomki i znowu skoczył do niej spojrzeniem. — Umiesz ty co? Wełgiel potrafisz rzucić? Eeh, co tam? — mruknął niechętnie. — Po dwu dniach wszystko rzuci i ucieknie z placem!

Dobrowolska aż podskoczyła, tak ją te słowa uraziły. — Tylko nie mądruj! Udaje silnego, a z dziewczyny się nabija! Gadaj, bierzec mnie! — Słomka nierówno kręcił się przy oknie. Też się Karolowi zebrało na gadanie. Stanął do nich tyłem, żeby tego wszystkiego nie słyszeć. Drnął, gdy Winiarz krzyknął do niego.

— A ty co? Chcesz jać? Jasięk wzruszył niepewnie ramionami. Też się głupio patał! Gdyby się uparł, to i tak jego zgoda nie pomoże!

— Zobaczmy jak pojedzie! Winiarz przytaknął ruchem głowy.

na miejscu, a Słomki nie było. Skrzyknęła bramą. Nina niechętnie podniosła głowę, strząsnęła włosy na plecy i nagłe coś ukłuto ją w sercu. Podskoczyła jej śmieśnienie w pierś, oblewając ciało zarem. Obok przeszedł Winiarz. Pochylony mijał ją szybko i przeskakując po trzy schodki prowadzące do dyspozytorni wszedł do bucniku. Nina aż się na siebie rozłożyła. Chętała sobie wmościć, że ten nieznośny chłopak wcale ją nie obchodzi, ale głowa sama kręciła się za jego postacią i skierowała dopiero wtedy, gdy Karol zniknął za szerokimi drzwiami. Skąd on się tutaj wziął?

Nerwowo wstala. Od ledwo widocznego dworca, mrowiacego się malutkimi postaciami ludzkiemi dobiegł ostrzy, znajomy gwizd. Przez chwile czuł gładko powietrze, aż wreszcie zachłynał się jak gędkająca kura. Dobrowolska podeszła do torów. Czarny kadłub lokomotywy oderwał się od przypłaszczonego dachu stacji i ruszył z każdą sekundą zaslonił sobą widok na zabudowania parowozowni i nitki szyn przelot. Stanął. Nina chwyciła za drabinkę. Od rozgrzanego, lśniącego smarem maszynny było przyjemne ciepło i pachniało oliwą. Obok zeskoczył na ziemię Jozek, jeden z pomocników. Podbiegł do korby kranu wodnego i zaczął skręcać jego sztywny nos do wpruata na tendzie. Z okienka maszyny niespodziewanie wychyliła się umorusna śmieśnienie smarem twarzy Skrzypca. Złapał z gwóźdźką pustą tezkę i skoczył na ścieżkę.

— Co się stało? — zapłtała nie rozumiejąc, skąd się Antek wziął na maszynie, na której miał jechać Winiarz.

— Nic, Słomka ma wolne. Czesiek zakorował, tomy zostali na dwie zmiany. Ty teraz pojedziesz z Karolem. Bo wiesz! — dodał z ożywieniem. Oglądając się, czy kto nie nadchodzi i sciszył głos. — Wymyślił, żeby go z tobą puścić razem na jeden dzień! Nie możemy dać mu rady, to może tobie się uda. Najbardziej za tobą się ogląda!

Nina zacerwieńniona się po same uszy.

— Co ty? On mnie nie nawiedzi! Dogaduje stałe. Gadaliście z kim z ZMP? Weźmiemy go na najbliższe zebranie i już!

Skrzypiec pokręcił głową. — Można i tak zrobić, ale najpierw trzeba z nim pogadać. Skąd wiesz, dlaczego on taki? Spróbujemy! Głowy ci nie urwie!

Nina patrzyła mu w twarz rozświetloną jasnym światłem latarni. Nie wdziała, co odpowiedzieć. Szybko się odwróciła i już była na parowozie. Została wreszcie sama. Zaraz będzie tu Winiarz. Guba wskazywała

minęła już godzinę śmą. Nina czuła w głowie pustkę. Pręgała odrochno manometry, gdy usłyszała skrzyp drabinki. Nie obejrzała się. Usłyszała jak Winiarz rzucił tezkę pod stół, przykryty wyplawiał i zmięta poduszka. Zajął do paleniska.

— Za krótki płomień! — mruknął i zaraz wybuchnął. — A tyś musiała wleźć na moją zmianę! Nikt cię nie prosił! Coś tam jeszcze gadał. Nina oparła się o ściankę i spokojnie go słuchała. Szybko się uspokoił. Tylko oczy błyszczały mu jak w kocu. Przypatrzył się zegarom i pusił parę.

Pojechali do parkowni z placem na Opole. Zajeżdżali z nim na stację. Każde w milczeniu robiło swoje. Winiarz wychylił się na zewnątrz i cicho rozmawiał z zawiadowcą. Po chwili mruknął opryskliwie — jedziemy.

Nina zacięła się. Nie będzie mówiła z takim gbursem. Ostro rozwarła całą brygadę, ale gdyby mogła, zaraz bym cię od nas wyrzuciła! Masz jeszcze odwagę gadać, że się do was nie nadaje. Jak chcesz wiedzcie, to ty się nie nadajesz!

Patrzyła mu uważnie w oczy, ale nie zauważyła, żeby go te słowa dotknęły. Nagły pomysł strzelił jej do głowy. Zaraz się o wszystkim przekonaj! Jednym tchem rzuciła mu w twarz wyzwanie.

— Gdybym tak była twoją dziewczyną, nie chciałabym cię na oczy widzieć!

Chwyciła łopatę i skoczyła na przejście do tendra. Kątem oka spostrzegła jak gładka zawsze spokojna twarz Karola nabrała nagle czerwień, podobnej do przysażonego ognia pod kotłem. Usłyszała, że coś powiedział, ale nie nie zrozumiała, bo parowóz rzucił się nagle w bok na rozjeździe i Nina poczuła, że traci równowagę pod kołami. Ostatnim wysiłkiem chwyciła się kurczowo poręczy. Zawisła na rękach uderzającej się boleśnie w ramie. Prawie natychmiast poczuła pod ramionami twarzące dlonie. Przygłoniłymi oczyma spostrzegła nad sobą Winiarza. Wbił się butami w węgiel i wolno, z ogromnym wysiłkiem ciągnął ją do góry. Widziała nad sobą jego szero kołozwarte oczy i nabrzmiałą twarz, upiornie oświetloną odbiciem ognia z paleniska. Pod pociągu rzucił nim na wszystkie strony, ale nie dawał za wygrana. Chwałta powtórnie pełnymi ustami i ciągnął ją ku sobie. Wreszcie poczuła pod stopami oparcie. Była w maszynie.

Karol stał nad nią i nie wdział, co się z nim dzieje. Mięśnie ogotywały mu jas w ferbrze, nie pozwalając stać spokojnie. W głowie miał straszny zamęt. Chyba umyslenie to zrobiła! Patrzył na jej podobną twarz i przyknięte powieki z jakąś radością, im dłużej czynił, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że ta niewielka dziewczyna zwyciężyła go na całej linii. Nie mogło pomieścić mu się w głowie, że Nina potrafi pracować niegorzej od nich.

Jasne oczy Niny błysnęły nagle pod opadającą czupryną. Karol poturzył się niespokojnie i wyrwał przez okienko. Serce zaczęło mu się wypłynać nigdy dotąd nie odczuwanym ciepłem. Jakaś siła kazała mu odwrócić się do Niny. Tyle chciałby jej powiedzieć, stać się na chwilę słabym i potrzebującym pomocy, ale nie! Pomyśli jeszcze, że mu na niej zależy.

Stał w okienku i tylko w myśli powtarzał zdania, które może kiedyś jej powie. Niespodziewanie zdał sobie sprawę, że wymawia jej głownie.

— Nina, tręś naumyślenie to zrobiła. Chętałaś dokuczyć... — Jakies dwie siły rozwarły go na części. Już się chciał cofnąć, ale jej postać przyciągała go silnie od starych nawyków, uporu i balastu ciężkiej młodości. — Ty mnie rozumiesz? — dopytywał się z niecierpliwością dziecka. — Już taki jestem, ale ja cię lubię! — Płajtał się w słowach, które nagle ze sprzymierzenia stały się największym wrogiem. — Nie miałem domu, nie miałem miłe kto wychował i ciężko mi samemu na świecie!

Ugrzązi w słowach nigdy dotąd nie wypowiedzianych i umilkł zbył z tropu milczenia dziewczyny. Nina z uwagą przypatrywała się jego zmiennej wewnętrznej walce twarzy, aż nagle tak mimowolnie, a właściwie całkiem szczerze i z całego serca, usmiechnęła się do niego. Karol wychylił rozpaloną głowę przez okno. Ostrze, chłodne strugi powietrza, galopujące jak myśli obok maszyny przykryły mu ułgę. W dali zamajaczył zielone kwiatki semaforu. Zamrugało przyjemnie i usmiechnęło się, jak przed chwilą oczy Niny...

Zbliżała się następna stacja.

Kobieta arabska może wyjść na ulicę jedynie całkowicie zasłonięta i tylko za pozwoleniem męża.

Zajrzyjcie i do nas...



Chcę zaorac głos w dyskusji o „Piątce z ulicy Barskiej“ jako przeciętnej, nie bardzo obeznanym z techniką produkcji filmu, ale bardzo gorliwym widz kinowy.

„Piątka“ zrobiła u nas w fabryce dużo szumu, tym bardziej, że osiedliśmy u siebie w FSO automa książki i aktorów filmu. Zadawaliśmy im w czasie spotkania dużo pytań, na które odpowiadali nam ciekawie i zajmująco. Ale nawet po spotkaniu z twórcami filmu nie przedstawiano o nim mówić.

Dyskusje przeniosły się do świetlicy DMR, do naszych pokoi, gdzie często wieczorami rozmawiamy o Kazku Spokornym i całej piątce naszych starszych kolegów, którzy na pewno żyją wśród nas.

Chciałbym powiedzieć dlaczego mnie podobają się film.

Pochodzę z Włocławka. W 1952 r. ukończyłem 7 kl. szkoły powszechnej. W domu było ciężko — ciężko chory ojciec nie mógł zarobić na moje utrzymanie. Postanowiliśmy skorzystać z pomocy państwa.

Dowiedziałem się, że „Służba Polsce“ wysłała młodych ludzi do szkół zawodowych. W kwietniu 1952 r. wyruszyłem na dwudziestu z Włocławka do Szkoły Przystosowania Zawodowego w Poznaniu. Tam słyszałem wiele opowiadań o trudnych początkach szkoły w czasach, kiedy panoszyło się w niej chuliganstwo. Wiele spraw, o których nam

opowiadano, było bardzo podobnych do ukazywanych w filmie. Spotkałem nawet podobnych do „Piątki“ kolegów w szkole. Słuchałem tych opowiadań z wielkim zainteresowaniem, bo mój rocznik (1936) nie przeżywał i nie pamięta tych lat, o których mówi film.

Po ukończeniu szkoły otrzymaliśmy skierowania do fabryk w całym kraju. Ja wygrałem wielki los — skierowano mnie do Warszawy do FSO.

Ucieszyłem się bardzo, bo nigdy w życiu nie byłem w Warszawie.

I dlatego „Piątka“ ma dla mnie szczególną wartość i znaczenie. Dzięki niej poznałem dawną zniszczoną Warszawę i warunki, w jakich żyli jej mieszkańcy.

Dla nas, którzy chodzimy pięknymi, nowoobudowanymi ulicami, którzy jeździmy ruchomymi schodami, nie znając dawnej, innej Warszawy, ten film ma znaczenie historyczne. Trudno nam było po filmie wyobrazić sobie, że to, co teraz jest piękną trasą, było kiedyś rozkopanym dołem pełnym błota.

Kino kocham bardzo. Nie ma prawie filmu, na którym bym nie był przynajmniej dwa razy. Wole film niż książkę, bo to co w książce przeczytam przez kilkanaście wieczorów, na filmie zobaczę w dwie godziny. Nie czytam żadnych recenzji o filmach. Każdy wyświetlany film muszę zobaczyć sam i mam o nim swoje zdanie. Nie dlatego też piszę,

że „Piątka“ mi się podobała, bo inni ją chwala.

Uważam, że największą zaletą filmu jest ciekawa akcja, która nie nudzi widza, która trzyma w nieustannym napięciu od pierwszej do ostatniej sceny. Na tym filmie „ziewać“ nie można, trzeba patrzeć uważnie, żeby się nie zgubić, trzeba myśleć.

Bo są filmy, w których od razu wiadomo co będzie dalej... Najbardziej podobały mi się takie prawdziwe, dobrze podpatrzone sceny, jak ubieranie Kazka na bal. Ile to razy u nas w DMR-ze też mamy takie scenki, to są drożne, ale prawdziwe obrazy z naszego życia i dlatego film jest tak bliski młodzieży. Nas chłopcy bardzo zainteresowały momenty dramatyczne jak świetna scena walki w kanałach, mimowolne zabójstwo Radziewskiego i wszystkie sceny pokazujące walkę jaką przeżywają młodzi bohaterowie, którzy pragną wejść na nową drogę. Iu jeszcze widzi my chuliganów, awanturników, którzy mają na sumieniu podobne jak „Piątka“ grzechy i ciężko im wyrwać się z tego bagna?

Film na pewno im pomoże, pomoże również nam, żebyśmy byli bardziej czujni, żebyśmy stawali się pomocnikami, którzy jeszcze nie weszli na dobrą drogę.

Cały film jest bardzo prawdziwy i wzruszający. Rozmawiając o nim z wieloma kolegami z fabryki nie spotkałem poważniejszych zarzutów pod jego adresem.

Najczęściej wszyscy mieli, jak zresztą i ja mam, uwagi drobne. Nieprawdźwi wydała nam się zabawa młodzieżą, dekoracje przedstawiające ruiny i nowe osiedla też są trochę sztuczne.

Podobała mi się bardzo miłość Kazka i Hanki. Hanka to piękna postać w filmie, każdy z nas chciałby poznać w życiu taką. Ale o tych sprawach dużo powiedzieć nie mogę, bo sam jeszcze nie kochałem.

Z aktorów młodych, naszych kolegów, którzy dla nas stworzyli piękny film, najbardziej podobał mi się Kazek i najmłodszy aktor grający rolę „kulawego“. Byli oni tak prawdziwi i szczerzy, że zupełnie zapomniał się, że to gra a nie życie.

Na pewno moje uwagi nie są najlepiej wyrażone, na podobne zdobyłby się każdy widz. Po prostu chciałem moim głosem w dyskusji podziękować twórcom za wspaniały, dawno nie spotykany film polski, który nas wzrusza i uczy.

Jeśli w przyszłości będą chcieli kręcić film o młodzieży, to niech zajądą do naszych DMR-ów, a na pewno znajdą ciekawe sprawy, a nawet i aktorów.

Czekamy na nowe filmy o młodzieży, jeszcze lepsze od „Piątki z ulicy Barskiej“.

RYSZARD PILANOWSKI
Słusarz maszynowy — FSO Żerań

Dwie „piątki“ a jakże różne...

Na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym, który niedawno odbył się w Cannes, nagrodę otrzymali m. in. dwa filmy o tematyce młodzieżowej: polski — „Piątka z ulicy Barskiej“ oraz francuski — „Przed Potopem“.

Film francuski, to film o młodzieży opowanej historią wojenną, rozświetlaną przez propagandę reakcyjną, żyjącej w atmosferze wiecznego strachu przed przyszłym konfliktem światowym.

Bohaterami filmu, którego twórcą jest znany reżyser francuski Andre Cayotte, jest pięcioro młodych Francuzów — Filip Boussard — syn wpływowego bankiera, Richard Du-toit — syn muzyka opery paryskiej, Daniel Epstein — utymywniany przez bogatego wujka z USA, Jean Arnaud — syn bogatego kupca paryskiego i Lilliana Nollet — córka znanego uczonego.

Wszyscy mają doskonałe warunki życia. Rodzice mogą zapewnić im dostatek utrzymania.

Francuska „piątka“ zaprzęgniła się serdecznie. Wspólnie wycieczki, wspólna nauka, wspólne upodobania łączyły tych czterech chłopców i dziewczynę serdeczną, koleżeńską przyjaciółnią.

Jest lato 1950 r. Na Korei amerykańska marionetka Li Syn Man atakuje Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną. W Paryżu wśród ster kapitalistów powstaje niepokój. Jak długo ta „zabawa“ potrwa? Ile przyniesie zysku? Jakże akcje najwyższej pójdą w górę? Nafta? Węgiel? Stal? „Piątka“ w swych rodzinnych domach, od swych najbliższych słyszy jak zimno i bez skrępowań przelicza się setki tysięcy ginących ludzi na złoto i dolary.

Film „Przed Potopem“ ukazuje nam w pełni problem opianowanych historią wojny młodych Francuzów, zarażonych nienawiścią i czynimem swego otoczenia.

„Piątka“ francuska dochodzi do wniosku, że długo w takim świecie żyć nie można. Szuka sposobu wyjścia z tej sytuacji. Czy znajduje wyjście?

Przypominamy sobie problem naszej „Piątki“, „Piątki z ulicy Barskiej“. Zagadnienie podobne, o tyle jednak różne, że w filmie „Przed Potopem“ działa bakcył przyszłej wojny, a „Piątka“ ukazuje nam gorzką prawdę zarażenia młodzieży przejęciami minionej wojny.

Chłopcy z ulicy Barskiej znaleźli wyjście z ślepego zaułka poprzez tunel trasy W-Z. Wiedzieli zdrowym instynktem, droga ostrej wewnętrznej walki, jak również walki z konkretnymi zewnętrznymi przeszkodami wywalczyli sobie prawo do jasnej i prostej przyszłości.

Czy droga ich francuskich rówieśników jest podobna?

„Piątka“ podstępnie zdobywa jacht stano-wiący własność ojca Filipa i na tym jachcie postanawia wyjechać gdzieś daleko. Na bezludną wyspę. Tam zacząć nowe życie. Życie bez niepokoju i lęku przed nową wojną.



Nie widzi drogi, którą poszły dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt francuskich — drogi walki o pokój i prawo do życia. Pieniądze na ropę do silników jachtu „piątka“ postanawia zdobyć rabunkiem. Nie pomyśleli nawet o możliwości zapracowania własnymi siłami na pokrycie kosztów wyprawy.

Na przykładzie Marka i Kazka z naszej „Piątki“ widzimy do jakich rezultatów prowadzi przeważanie i szacunek dla własnej pracy. Marek pod wpływem majstra Wojciechowskiego wrasta w nowe środowisko — środowisko budowniczych nowej Warszawy. Tu odnajduje swe właściwe miejsce, tu odnalazł szanse przywrócenia szacunku do samego siebie. Praca dopomogła mu uwierzyć we własne siły i własną uczciwość. A Kazek? Kazek, mimo że waha się najbardziej ze wszystkich w wyborze właściwej drogi, porwany entuzjazmem odbudowy jest całym sercem po stronie tych, którzy budują trasę W-Z.

A w jaki sposób „piątka“ francuska postanawia zdobyć pieniądze dla zrealizowania swych marzeń — dla wyrwania się z otaczającego ją świata? Sposób widzą tylko jeden — grabież. Wybor pada na obszarnika francuskiego Montessa, właściciela willi pod Paryżem. Lilliana postarała się przez znajomych swego ojca, aby Montessa zaprosił ją do siebie tej samej nocy, gdy jej współtowarzysze mają dokonać napadu. Zadaniem jej — od-

wrócić uwagę mieszkańców willi. Przy próbie włamania do willi Jeanowi wypala pistolet. Śmiertelny strzał trafia dozorcę willi. Strach i przerażenie ogarnia „piątkę“. Daniel załamuje się. Pragnie pójść do policji i wyznać prawdę. Richard i Filip boją się „wspły“. Zabijają Daniela. Policja wpada na trop. „Czwórka“ (tak, teraz już czwórka...) staje przed sądem.

Jean, Richard i Filip skazani zostają na długoletnie ciężkie więzienie. Lilliana ze względu na swój młody wiek zostaje uniewinniona.

Ustrój kapitalistyczny, którego „świetnym prawem“ jest przemoc i gwałt nie znajduje, nie widzi możliwości przywrócenia społeczeństwu czterech młodych, bardzo młodych ludzi.

„Piątka“ z Warszawy rozpoczęła nowe życie po wyjściu z sądu. Rozpoczęła nowe życie wraz z odżywiającą z gruzów i zalecającą swe straszne rany naszą stolicą — Warszawą. Nowe życie „piątki“ pełne było jeszcze wahań i ostrych konfliktów, ale „piątka“ poszła trudną, ale słuszną drogą.

„Czwórka“ z Paryża po wyjściu z sądu cierpi i przeżywa swoją klęskę i swój upadek. Jean, Richard i Filip w celi więziennej, a Lilliana w rodzinnym domu.

Różne są drogi u nas i u nich.

H. KAWKA

PODROŻ ELEKTROWOZEM to przyszłość

Jechaliśmy autostradą. Strzałka szybkościomierza w naszym elektrowozie wskazywała ponad 150 km na godzinę. Kwitnące z obu stron drogi drzewa owocowe zlewały się w jednolite białe-różowe pasy, za którymi jak przez mgłę widać było duże i jasne domy mieszkalne ozdobione rzeźbami i kolumnami.

Mój towarzysz podróży, młody człowiek o brunatnej

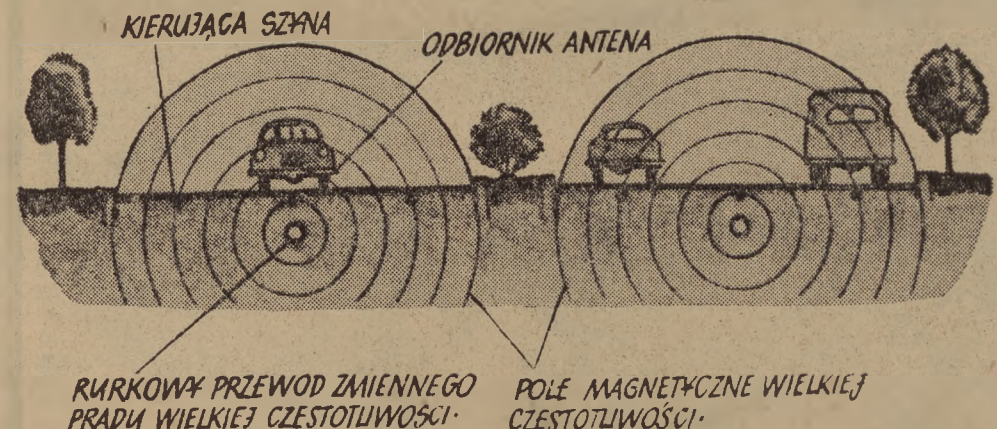
scu zobaczył, jak pracują poszczególne elektrownie, oddalone czasem nawet o setki kilometrów od EBC.

Wystarczyło parę ruchów gałką sterującą odbiornika, a duży ekran, którego dotychczas nie zauważyłem na jednej ze ścian, zapalił się zielonkawym światłem.

I tak nie ruszając się z miekiego fotela rozpocząłem ciekawą podróż.

na wiesz — zostałem oszołomiony wielkością tych urządzeń. Były to wiatrak-obrzymy, wykorzystujące wiatr jako środek napędowy generatorów.

Wiadomo, że wiatr jest to ruch powietrza wywołany nagrzewaniem się ziemi, jak również jej ruchem obrotowym dookoła osi ziemskiej. Ruch ten obejmuje obrzymie masy powietrza, a jest czasami tak



Według tego schematu wybudowano autostradę wysokiej częstotliwości...

od opalenizny twarzy, włączył aparat kierujący automatycznie elektrowozem i rozpoczął rozmowę.

— Widzicie tę białą linię na powierzchni drogi? Pod nią ułożona jest tzw. kierująca szyna, która wytwarza słabe pole magnetyczne. Urządzenie sterownicze elektrowoza umieszczone między przednimi kołami, nastawione jest na to właśnie pole. Wóz nasz nie może skrócić z tej linii bez mojej pomocy. Prowadzi nas do celu sama droga. Natomiast ułożony pod powierzchnią autostrady przewód o specjalnej konstrukcji wytwarza pole elektromagnetyczne wielkiej częstotliwości. Linie sił tego pola gdrąją nad drogą, tworzą niewidzialny strumień energii.

Elektrowozy kierowane samoczynnie, mknęły bezszelestnie po autostradzie, czerpiąc z otaczającej przestrzeni potrzebną ilość energii za pomocą wbudowanych w ścianki nadwozia odbiorników podobnych do anten. Benzynowy silnik samochodu zastąpiony był silnikiem elektrowoźnym.

Przypomniałem sobie w tym czasie II-gię wojny światowej, w 1943 roku zbudowany został w moskiewskiej fabryce obrabiarek im. S. Ordżonikidze pierwszy wózek ciężarowy, zasilany energią wielkiej częstotliwości za pomocą podziemnej sieci bezkontaktowej.

Po kilkunastu minutach jazdy skręciliśmy w boczna drogę, przy końcu której wznosił się duży budynek, zbudowany z różowego kamienia sztuczne-go. Zdobity był płaskorzeźbami...

Po wejściu do jednej z dużych sal, zobaczyliśmy ogromną mapę plastyczną Związku Radzieckiego, pokrytą różnokolorowymi świecami się punktami. Świecily się one na Syberii, na Dalekim Wschodzie, na obszarze Azji Środkowej — cały obszar kraju pokryty był nimi gęsto.

Niebieskie światło oznaczało elektrownie wodne, a czerwone — elektrownie ciepłone. Ale oprócz tego na mapie błyszczą również punkty zielone, fioletowe i żółte, oznaczające nieznanie mi dotychczas nowe rodzaje elektrowni.

Przezroczyste i świecące linie łączyły te punkty ze sobą, tworząc fantastyczną sieć. W miejscach przecięcia tych linii świecily się i migotały przedziwne sygnały i znaki. Mapa była tak wielka i jednocześnie skomplikowana, że muszę się przyznać zaplałem się od razu w jej liniach, i gdyby nie pomoc dyżurnego dyspozytora EBC** nie byłbym w stanie w niej się zorientować.

Na mapie oznaczone były wszystkie większe elektrownie położone na terenie całego Związku Radzieckiego i oddające całą swoją moc do dyspozycji EBC...

Dyspozyter przerwał swoje objaśnienia mówiąc: — Z pewnością dla was ciekawsze będzie zobaczyć na własne oczy jak pracują elektrownie.

Początkowo przypuszczałem, że chce on namówić mnie do dalszej podróży celem zwiedzenia elektrowni.

Tymczasem okazało się to zbyt czyste. Dzięki zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki można było na miej-

scu zobaczył, jak pracują poszczególne elektrownie, oddalone czasem nawet o setki kilometrów od EBC.

Wystarczyło parę ruchów gałką sterującą odbiornika, a duży ekran, którego dotychczas nie zauważyłem na jednej ze ścian, zapalił się zielonkawym światłem.

I tak nie ruszając się z miekiego fotela rozpocząłem ciekawą podróż.



...były to wiatraki - obrzymy wykorzystujące wiatr jako środek napędowy...

sposób uniknięto wydobycia węgla spod ziemi. Spalano go na miejscu, pod ziemią, nieprzewodząc powietrza przez otwór wiertniczy. Ilość dostarczonego powietrza regulowała spalanie, a tym samym proces powstawania gazu.

Następnie wśród cisy rozległ się szelest przełączników i już przeniesiliśmy się w okolicę Murmańska.

Jak z lotu ptaka zobaczyłem na ekranie tamę przegradzającą wąskie wejście do zatoki.

— Budowniczości elektrowni wykorzystali tu bardzo pomyslny układ przyrody — obniżeni w dalszym ciągu dyspozyter. Fała przyplwy dosięga w tych okolicach prawie 10 metrów wysokości. W momencie przyplwy miliony ton wody napierają na tamę.

Widać było jak fale piętrzą się i liżą beton tamy, przechodząc przez kanały, aby w końcu wpaść na łopatki turbiny wodnej.

Jak zaczarowany patrzyłem na niezwykle obraz przelotny w kanałach tamy. Szczególnie zdumiewające było to, że tama przedstawiona była jakby w przekroju. Cienzymi liniami rysowały się automatycznie stalowe zasuw, które odpowiednio zmieniały kierunek wody w turbinie, w zależności od różnicy poziomu wody w morzu i zatoce.

— Korzystamy z radiolokacyjnej metody odwzajemniania obrazów — objaśnił dyspozyter. — Umieszczone w tamie nieduże urządzenia radarowe przekazują nam prawie pełny przekrój tamy.

— Spójrz teraz na mapę i zwróć uwagę na cały szereg ciemno-niebieskich punktów, gęsto porozrzucanych nad brzegami oceanów i mórz otaczających naszą ojczyznę. — To elektrownie wykorzystujące energię przyplwy i odpływu mórz.

Znow nieznaczny ruch gałką przy odbiorniku, a jesteśmy w okolicach Nowosybir-ska.

Na ekranie ukazywały się ażurowe ale mocne wieże ustawione w szeregu, na przełęczy górskiej. Ekran przybliżył jed-

silny, że łamie drzewa, burzy domy, niszczy wszystko na swojej drodze. Wykonano więc wiatr obrzymy prac niszczy-cielska. Zadaniem tych wiatraków jest „złapać“ ten wiatr, ujarzmić go i zmusić do pozytywnej pracy.

Energia wiatrów na kuli ziemskiej przewyższa energię paliw wydobywanych spod ziemi (np. węgla, ropy naftowej przeloz 20, raza).

Należy zaznaczyć, że energia wiatrów podobnie jak i wody jest niewyczerpana i zajmuje pierwsze miejsce jeżeli chodzi o jej zapasy na świecie.

Ale są u nas też elektrownie, które nie mogą pracować codziennie. Są to elektrownie wykorzystujące ogromną energię słońca.

Jeden tylko Uzbekistan otrzymuje na przykład tyle energii słonecznej, że przy odpowiednim wykorzystaniu mogłaby ona zastąpić pracę kilku Dnieprowskich elektrowni.

— Patrz, oto nasza helioelektrownia Kara-Kumskiego węzła energetycznego. Pracuje ona równoległe z innymi elektrowniami, kiedy przemysł i uprawa bawełny wymaga największych ilości energii.

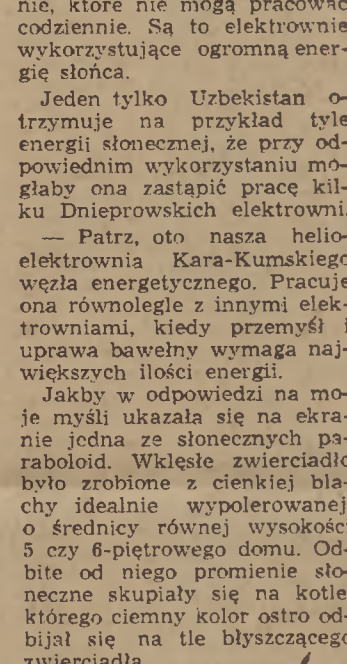
Jakby w odpowiedzi na moje myśli ukazała się na ekranie jedna ze słonecznych paraboloid. Wkleśte zwierciadło było zrobione z cienkiej blachy idealnie wypolerowanej, o średnicy równej wysokości 5 czy 6-piętrowego domu. Od-bite od niego promienie słoneczne skupiały się na kotle, którego ciemny kolor ostro odbijał się na tle błyszczącego zwierciadła.

— W ten sposób zamieniamy ciepło słoneczne w energię elektryczną za pomocą pary rtęci.

Skupione ogromnym zwierciadłem promienie słoneczne ogrzewają do wysokiej temperatury znajdującą się w kole rtęć, powodując jej parowanie. Następnie pary rtęci pod dużym ciśnieniem przechodzą rurami do turbin.

Jak się okazuje te niedawno zbudowane urządzenia są już przestarzałe i nieekonomiczne. Nowe sukcesy radzieckich uczonych, pozwoliły wykorzystać możliwość bezpośredniego otrzymania energii elektrycznej dzięki promieniom słonecznym.

Zbudowano już fabryki



...oto nasza helioelektrownia Kara-Kumskiego węzła energetycznego...

energii elektrycznej, pozbawione turbin, generatorów, w ogóle maszyn, a składające się tylko z komórek fotoelektrycznych połączonych w ogromne baterie.

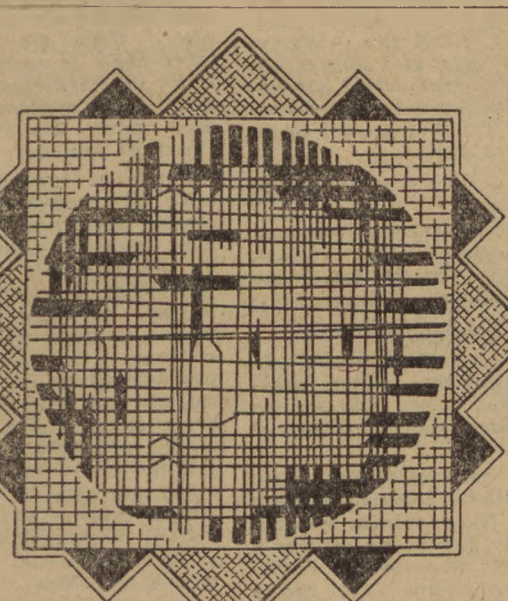
Wykorzystane jest tu zjawisko fotoelektryczne polegające na tym, że promienie słoneczne padające na powierzchnię niektórych metali powodują powstawanie bardzo słabego prądu elektrycznego. Długoletnie wysiłki naszych uczonych zmierzały do uzyskania prądu elektrycznego o większej sile.

— Z określonej powierzchni ziemi zbieramy obecnie ściśle oznaczoną ilość energii elektrycznej...

Światło ekranu przygasało, dyspozyter zamilkł. Nastąpiła cisza przesycona naszymi myślami o tym, co przed chwilą oglądaliśmy.

*) Na podstawie książki W. Zaczarcentki — „Podróż w przyszłość“ — opracował Z. Pander.

**) Główny punkt kierujący stacją wysokiego napięcia w całym kraju.



POMYSL
Pod redakcją A. Nowakowskiego

KTO ODCZYTA?
Patrząc pod odpowiednim kątem na podany rysunek odczytał zdanie składające się z siedmiu wyrazów. (rys. 1).
(M. Dolecki — Warszawa)

CZY ZNASZ CHEMIĘ?
Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 8 pierwiastków chemicznych, które oznacza się następującymi symbolami: Ni, As, Pb, Sn, U, Br, Cu, S. Literę, które znajdują się w polach oznaczonych liczbami od 1 do 20, czytane według ich kolejności, dają rozwiązanie. (rys. 2).
(W. Poddany — Rogoźnicze)

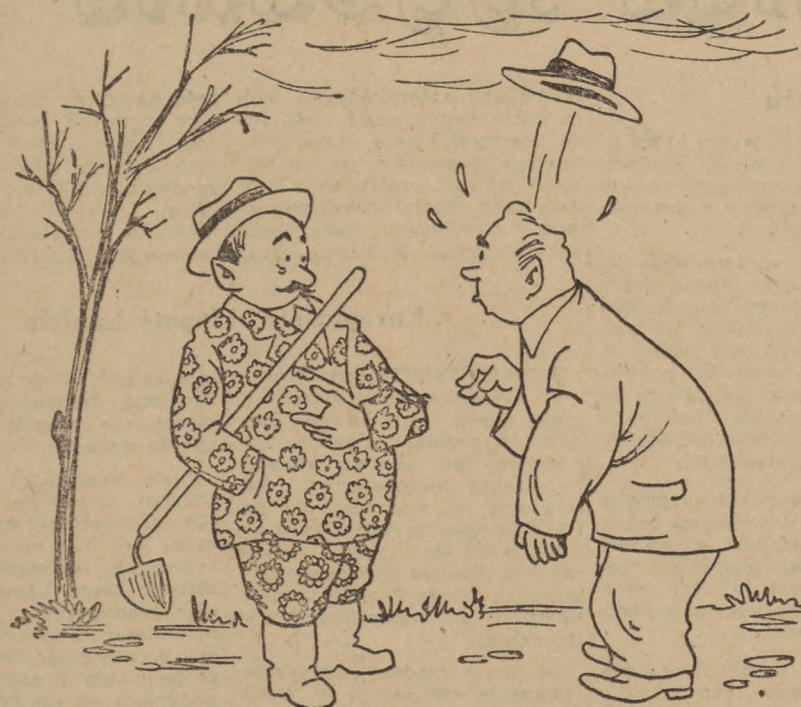
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe“. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

4 2 11
12 16 6 9 20
9 18 13 3 8 10
17 5

To się jeszcze zdarza...

**OPRACOWAŁ
Zenon Nowak**

„Istniała również fałszywa i szkodliwa, w wielu ogniwach planowania i zaopatrzenia nie przewidywana do końca, tendencja do lekceważenia potrzeb wsi. Znajdowała ona wyraz w nie dającej się usprawiedliwić praktyce obcinania, w momentach zwiększonych trudności zaopatrzeniowych, w pierwszym rzędzie dostaw na potrzeby wsi”.



— Coście tak ostatnio zniewieścieli?
— A bo widzicie, sąsiedzie, w PZGS-ie już od pół roku nie można kupić nic innego...

„Jaskrawym przykładem braku troski ze strony rad narodowych oraz Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła o zaspokojenie potrzeb produkcyjnych gospodarstw chłopskich było dopuszczenie do poważnego zmniejszenia sieci warsztatów kowalskich, kolodziejskich i innych przedsiębiorstw usługowych na wsi. W dyskusji przedzjazdowej cytowano np. miejscowość Proszowice pow. miechowski, skąd chłopci, chcąc okuć konia, udają się aż do odległego od nich o 30 km Krakowa”.



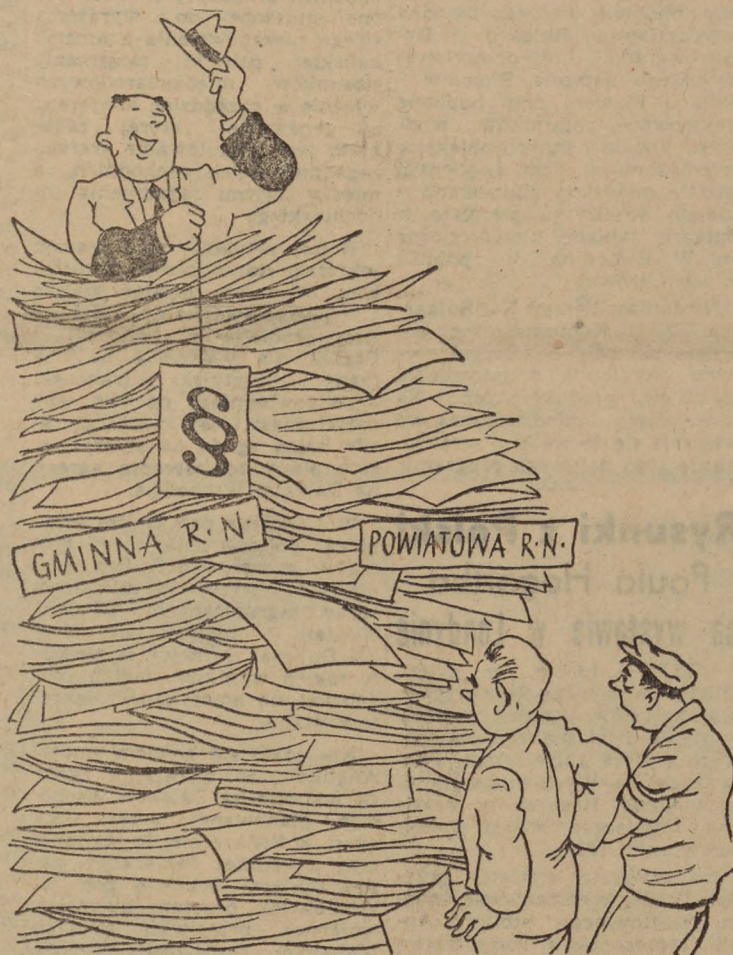
— Od dzisiaj siwku będziesz nosił podwójne podkowy, gdy zgubisz pierwszą, na drugiej pojedziemy natychmiast do kowala...

„Pracującemu chłopu stwarzano często tyle dodatkowych trudności w nabywaniu artykułów inwestycyjnych, tyle biurokratycznych przeszkód, że w rezultacie — by przytoczyć tylko jeden przykład — przy poważnym braku tarcicy i surowca tartaczanego oraz dużym popycie na nie, chłopci wykorzystali w latach 1950 — 1953 tylko 38 procent daleko niewystarczającego przydziału materiałów drzewnych”.



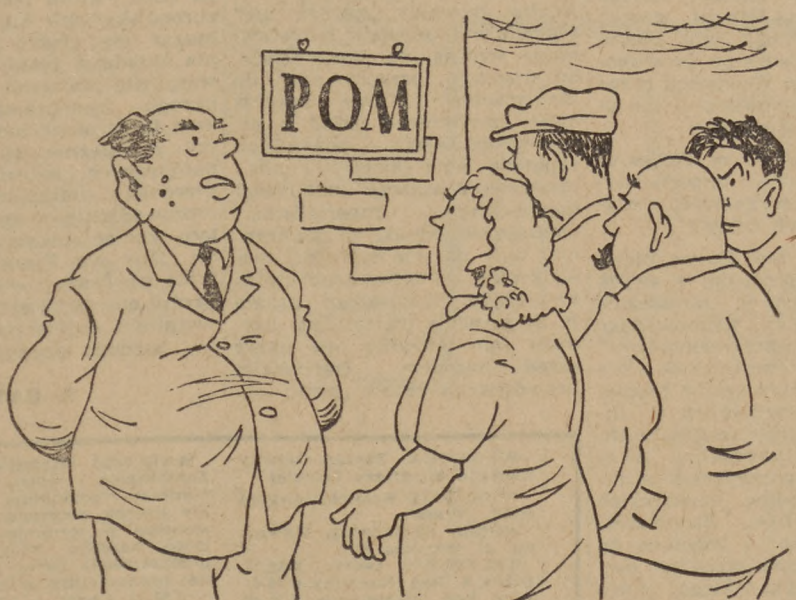
— No i co? Przywieźiście drzewo?
— Nie, to tylko papier do wypełnienia na przydział drzewa...

„Rady narodowe często nie wiedzą, jak pomagać chłopom pracującym w rozwijaniu ich gospodarki, co gorsza, często chłop przychodzący do rady napotykał nie gotowość do udzielenia mu porady lub pomocy, lecz chłodny, biurokratyczny stosunek do jego trosk, potrzeb i inicjatyw, jakąś rogatkę, oddzielającą go od władzy ludowej istnym gąszczem paragrafów”.



Biurokrata: A kuku...

„Podstawowym źródłem niedomagań w pracy POM było niezrozumienie przez aktywny POM, a także niektóre terenowe instancje partyjne, wielkiej politycznej roli POM jako organizatora walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej oraz organizatora walki o wysoki poziom produkcji rolniczej, sprawowanie roli POM wyłącznie do zadań przedsiębiorstwa usługowego, czegoś w rodzaju wypożyczalni traktorów i sprzętu”.



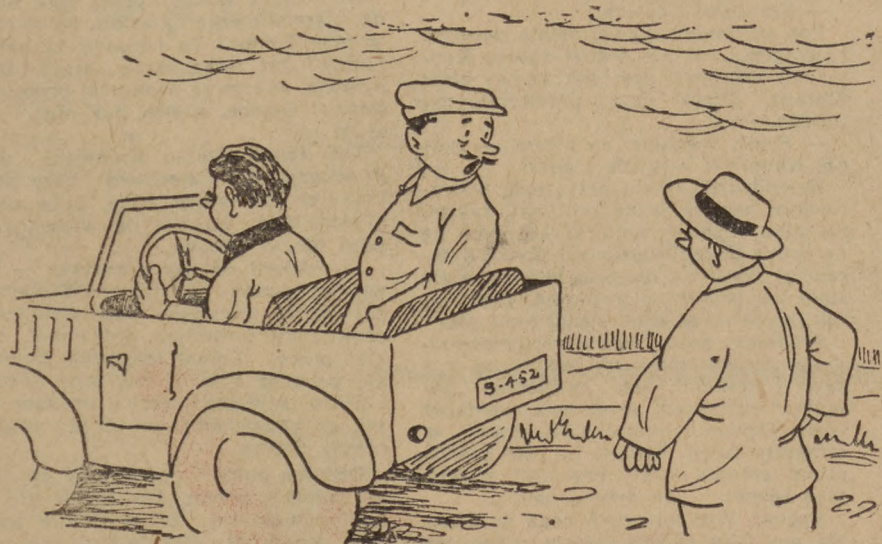
— Chcielibyśmy założyć spółdzielnię produkcyjną...
— Omyłka. To nie tutaj, my wypożyczamy tylko maszyny...

„...W woj. olsztyńskim w pow. bartoszyckim, w przedsiębiorstwie skupu surowców włośnienniczych pracuje 13 osób z wykształceniem rolniczym na stanowiskach: kierownika kancelarii, kierownika administracyjnego, kierownika personalnego, referenta sprawozdawczego, księgową itp.”.



— Co? Szef nie może znaleźć kucharzy? Ależ to prosta sprawa — mogę mu choćby jutro przyprowadzić kilku znajomych agronomów, którzy razem ze mną kończyli szkołę...

„...agronom czy zootechnik, jeśli ma spełnić swe zadanie, powinien pokazywać się przy produkcji nie jak meteor, na chwilę, jako gość, lecz powinien tam być stałe, zaznajamiając się gruntownie z warunkami każdego powiatu, każdej gminy... Obecny biurokratyczny styl pracy uniemożliwia naszym specjalistom rolniczym tego rodzaju postępowanie. Występujące często zjawiska ciągłego przerzucania ich z powiatu do powiatu, ze stanowiska na stanowisko paraliżują całkowicie wszelkie ich wysiłki w kierunku zaznajomienia się z terenem i wniesienia w jego potrzeby”.



— Trudno, pracowałem u was tylko trzy dni. Ale jak mnie w przyszłym miesiącu przerzucą do was na dwa tygodnie, to wtedy coś zardziemy...

(Wszystkie cytaty z referatu tow. Zenona Nowaka pt. „O zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954/1955” wygłoszonego na II Zjeździe Partii)

„Wiele przydziałów rad narodowych i instancji partyjnych przejawia karygodną bez troskę w sprawie zapewnienia kadrom POM nawet elementarnych warunków bytowych”.



— Nic się nie martw. Wiosna blisko...

a tak byc' nie powinno